Rok XIII. **Kraków, Sobota 10-go Października 1908.** **Nr. 41.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ulica Kanonicza l. 5.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Biura pośrednictwa Pracy.

Długie lata nasz lud, spieszący za zarobkiem do obcych krajów, czyli na tak zwane „Saksy“, był wyzyskiwany przez różnego rodzaju ajentów, którzy na to tylko patrzyli, aby sobie kieszenie napełnić markami, a o los robotnika wcale im nie chodziło. Wyzysk naszego ludu stawał się coraz straszniejszy; coraz więcej skarg i narzekań świadczyło, że uprawianie lichwy na krwawej pracy naszego ludu przez różne pijawki doszło już do takich rozmiarów, iż koniecznie trzeba się chwycić środków zaradczych. Tą myślą kierowany, Sejm krajowy uchwalił w 1904 roku założenie u nas publicznych urzędów pośrednictwa pracy, których celem jest roztoczenie opieki nad stałem i czasowem wychodźtwem poza granice kraju i państwa.

Założone w ten sposób urzędy pośrednictwa pracy znalazły się w bardzo ciężkich warunkach. Przedewszystkiem ci wszyscy, którzy dotąd z emigracyi naszego ludu zysk dla siebie ciągnęli, zlękli się, że mogą stracić swoje marki, które rok rocznie chowali do kieszeni i starali się wszystkimi możliwymi środkami lud bałamucić, wzniecać w nim podejrzliwość do publicznych urzędów pośrednictwa pracy i w ten sposób odciągać go od tych urzędów. Z drugiej zaś strony nie wszystkie Rady powiatowe zrozumiały szczytną myśl, tkwiącą w założeniu takich publicznych urzędów pracy. Przedłożone przed kilkunastu dniami Sejmowi sprawozdanie Wydziału krajowego stwierdza, że **aż w 40 powiatach oświadczyły się Rady powiatowe przeciw założeniu urzędów pośrednictwa pracy!** W tych zaś powiatach, gdzie je założono, to uważano takie urzędy za rzecz całkiem uboczną, raczej za ciężar finansowy Rady powiatowej, niż za dobrodziejstwo ludu. Na prawdę mówiąc, to właściwie tylko gmina miasta Krakowa przeznaczyła odpowiedni budynek dla urzędu, mianowała ukwalifikowanych i stale płatnych urzędników, co razem stanowi roczny wydatek przeszło siedmnaście tysięcy koron. Na to zaś powiat krakowski i wielicki, należące do zakresu działania okręgowego urzędu pośrednictwa pracy w Krakowie, zgodziły się po długich targach dawać rocznie zaledwie po tysiąc pięćset koron. Jeżeli urząd krakowski wykazał już w pierwszym roku bardzo dobre rezultaty, to tylko dzięki ofiarności gminy krakowskiej. Przytaczamy Szan. Czytelnikom te cyfry, byście zrozumieli, jak nasze Rady powiatowe przeważnie nie wyposażyły należycie urzędów pośrednictwa pracy, skąd głównie wyniknęły wszystkie niedostatki.

Mimo tego jednak publiczne urzędy pośrednictwa pracy zdołały w roku ubiegłym znaleźć pracę dla przeszło 26 tysięcy ludzi! A pomyślcie sobie, gdyby tak je urządzono odrazu należycie, to jaką to wielką ilość ludzi byłyby mogły one dziś po blisko 4 latach swego istnienia pomieścić.

W publicznych urzędach **robotnik nie płaci ani centa za wyszukiwanie mu pracy.** Kontrakty przedtem urząd dokładnie bada, a jeżeli potem mimo wszystko pokażą się jakieś nadużycia ze strony pracodawcy lub jego oficyalistów — bo tego przy największej ostrożności uniknąć nie można — wtedy urząd ma obowiązek ująć się za robotnikiem i znane są wypadki, gdzie taka opieka ze strony publicznego urzędu okazała się bardzo skuteczna.

Ponieważ jednak — jak to już wam, Szan. Czytelnicy, pisaliśmy wyżej — Rady powiatowe naogół traktowały publiczne urzędy pracy po macoszemu, przeto Wydział krajowy przedłożył przed kilkunastu dniami Sejmowi wniosek, aby wszystkie urzędy były przez kraj utrzymywane. Równocześnie opracował wydział krajowy zasady organizacyi tych urzędów. Kierownikami będą z reguły stali urzędnicy, ukończeni prawnicy względnie rolnicy, którzy będą cały swój czas i pracę poświęcali tylko pośrednictwu pracy, a nie jak się to często dotąd działo po wydziałach powiatowych, że sekretarz czy lustrator miał sam jeden prowadzić biuro pośrednictwa pracy „ubocznie“! Oczywiście takie pośredniczenie „uboczne“ nie mogło prowadzić do dobrych wyników.

Jest nadzieja, że Sejm uchwali jeszcze w bieżącej sesyi wyżej omówioną reformę publicznych urzędów pośrednictwa pracy. Wtedy zaś można będzie się spodziewać, że publiczne urzędy pracy pozyskają rychło zaufanie ludu i że ten lud się przekona o nieuczciwości wyzyskujących go dotąd ajentów. Oby ta piękna i tak bardzo pożyteczna myśl stała się jak najprędzej czynem ku pożytkowi ogółu, a w szczególności pracującego ludu rolnego.

Szczątki hetmana Żółkiewskiego

złożono 29 września do nowego grobu w Żółkwi, w kościele parafialnym.

Przebieg uroczystości był następujący:

Miasto całe przybrane w świąteczne szaty. Drogę od dworca kolejowego aż do Rynku otaczają słupy ozdobione wieńcami i chorągwiami. Na środku Rynku rozbito olbrzymi namiot purpurowy, oparty o ścianę kościoła (kolegiaty); przed namiotem o kilka kroków wzniesiono olbrzymi katafalk, obity również purpurą. Katafalk płonie cały w świetle; na czterech jego rogach umieszczono olbrzymie słupy także oświetlone. Na szczycie ustawiono podtrzymywaną przez orły małą trumienkę, nad nią zaś krzyż, przywiązany do trumny białoczerwonemi wstęgami.

Już od wczesnego rana pociągi ze wszystkich stron zaczęły przywozić gości na uroczystość. Liczbę przybyłych obliczają na około 40 tysięcy ludzi. O godzinie 8 rano na błoniach po prawej stronie drogi, wiodącej z dworca kolejowego do miasta, począł ustawiać się pochód, który ruszył o godz. 10. Otwierali go Sokoli konni. Następnie szły sokole towarzystwa z całego kraju, w liczbie przeszło dwu tysięcy osób, wśród nich zwracali uwagę Sokoli-włościanie z Budzanowa i Komarna, z muzyką własną. Wśród Sokołów szła kapela „Czwartaków". Dalej postępowały szkoły ludowe, szkoły średnie, stowarzyszenia młodzieży polskiej, towarzystwa Szkoły ludowej i członkowie czytelni ludowych z całego kraju, Kółka rolnicze, towarzystwa gospodarcze i rolnicze, nawet kahały i stowarzyszenia izraelickie, stowarzyszenia robotnicze. Wzięły udział także cechy i towarzystwa rękodzielnicze „Gwiazdy", stowarzyszenia mieszczan, towarzystwa przemysłowe i kupieckie, Liga pomocy przemysłowej, towarzystwa kolejarzy, krajowy Związek straży pożarnych, delegatki towarzystw kobiecych z całego kraju, organizacye polityczne polskie, towarzystwa naukowe, literackie, artystyczne i śpiewackie, między niemi Towarzystwo dziennikarzy polskich, artyści lwowskiego teatru miejskiego, polskie Towarzystwo nauczycielskie, Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych i t d. W pochodzie uczestniczyły także stowarzyszenia akademickie i techniczne, uniwersytety i politechnika, reprezentacye miast i gmin, między niemi w kontuszach reprezentacye powiatów, Towarzystwa uczestników powstania, posłowie do Sejmu i do Rady państwa, Sodalicye maryańskie. Pochód zamykały straże pożarne. Deputacya „Sokoła-Macierzy" ze Lwowa niosła karabelę (szablę w pochwie), otoczoną wieńcem dębowym z miedzi. Wieniec ten złożono u trumny.

Gdy pochód ustawił się w Rynku, zabrał głos marszałek kraju hr. Stanisław Badeni i w wymownych słowach złożył hołd pamięci wielkiego hetmana. Następnie ks. arcybiskup Bilczewski odprawił żałobną Mszę św., poczem ks. biskup Bandurski wypowiedział podniosłe, pełne polotu patryotycznego kazanie. „Słowo" Sienkiewicza z okazyi pogrzebu odczytał dyrektor gimnazyum Eliasz. Przemawiali jeszcze dr. Głąbiński imieniem posłów polskich, p. Fiszer, prezes związku towarzystw sokolich i burmistrz miasta Żółkwi Schevbal.

Nastąpiły egzekwie. Ks. arcybiskup Bilczewski, w asystencyi ks. biskupa Bandurskiego i ks. opata Kunaszewskiego, wszyscy w infułach, w otoczeniu bardzo licznego duchowieństwa, zeszli z podwyższenia, na którem wzniesiono ołtarz i u stóp katafalku odprawili modły żałobne.

Po odprawieniu egzekwij weszli na katafalk czterej Sokoli, by trumnę z popiołami hetmana złożyć na noszach i ponieść ją do sarkofagu (czyli trumny z kamienia) w farze. Gdy trumnę zniesiono z katafalku, ruszono do kościoła (kolegiaty).

Wśród śpiewów żałobnych wkroczył orszak w mury kościoła, gdzie nad otwartem wejściem do krypty (podziemia) zgromadzili się krewni hetmana, mianowicie Antoni Żółkiewski z gubernii kijowskiej z synem i siostrą i dwoma krewnymi. Trumnę wniesiono do podziemia, gdzie po odśpiewaniu ostatnich modłów przez książąt Kościoła i inne duchowieństwo, spoczęła w osobnym sarkofagu. Złożenie odbyło się w obecności marszałka kraju, marszałka powiatu żółkiewskiego, radcy dworu Szumlańskiego i dr. Czołowskiego.

Dzień Papieża.

Pius X. spędza dzień wśród pracy i modlitwy, wśród pracy wytężającej. Pięć lat papiestwa wyryło na czole jego kreskę, której nie było widać w początkach jego panowania.

Od pierwszej młodości, syn niezamożnych rodziców z Riese, pod Wenecyą, przyzwyczajony był do rannego wstawania. Dlatego i teraz wstaje w lecie o godz. 4, w zimie około 6 i w ciągu pół godziny ubiera się sam, bez niczyjej pomocy. Pokoje papieskie prywatne, które dawniej zajmował kardynał Rampolla, na III piętrze Watykanu, najlepiej oddają prostotę Józefa Sarto. Pokój sypialny wyłożony jest od dołu obkładem drewnianym, według starej włoskiej modły. Łóżko jest żelazne, najzwyczajniejsze, przy ścianie, naprzeciw dwóch okien, wychodzących na plac św. Piotra. Z obu stron łóżka szafeczki z lichtarzami, obok lampki elektryczne i karafki z wodą. W tym samym rodzaju jest umeblowanie: cztery stołki nakryte skórą, stół i półka, a ścianie obraz Matki Boskiej, płaskorzeźba marmurowa i mała kropielnica.

O godz. 6 Papież, odczytawszy brewiarz, udaje się do małej kapliczki prywatnej, przez pokój swego przybocznego kapelana (jeszcze z czasów weneckich) mgra Bressan, aby odprawić Mszę św., do której mu służy zwykle ks. Bressan lub inny z przybocznych księży.

Wysłuchawszy drugiej Mszy św., Pius X idzie do pokoju jadalnego, gdzie służący (w sutannie, mający pierwsze święcenia) podaje filiżankę czarnej kawy. Od bardzo dawna Papież nic innego rano nie pija. Potem schodami kręconemi schodzi na drugie piętro do prywatnej biblioteki, gdzie tymczasem złożono na biurku dokumenty i prośby, które ma przejrzeć. W tej bibliotece udziela też czasem prywatnych posłuchań. W lecie, mając więcej czasu, schodzi do ogrodów watykańskich, w towarzystwie jednego z kapelanów.

Punkt o godzinie 9 przychodzi kardynał sekretarz stanu Merry del Val, albo też jego zastępca msgre Canali w sprawach ważniejszych. O godzinie 10 rozpoczynają się posłuchania kardynałów, sekretarzy kongregacyi i rozpoczyna się ciężka praca. Trwa to zwykle dwie godziny, gdyż około dwunastej w południe już czekają w sali tronowej, w sali małego konsystorza setki pielgrzymów, delegatów stowarzyszeń, osób z całego świata.

Prywatne audyencye niemało też trudzą Papieża. Około godziny 1 wraca znów na trzecie piętro, by zjeść obiad z dwoma kapelanami. Kucharza ma tego samego, co w Wenecyi. Na obiad je zupę z jarzynami, mięso z jarzyną, owoce i kawał sera owczego. Do potraw pije wino bordeaux, dlatego zwłaszcza, że po Leonie XIII została się w Watykanie obfita piwnica starych win francuskich, która znów powstała stąd, że kiedy Leon XIII był już sędziwym, pił dla wzmocnienia stare wino, nadsyłane w podarunku tysiącami butelek z Francyi. Ani jeden, ani drugi nie myśleli naturalnie o ich sprowadzaniu. Przy obiedzie Papież lubi mówić: opowiada wspomnienia młodości, lubi pożartować w rozmowie. Nigdy nie mówi o sprawach Kościoła, nawet kiedy troska ciąży mu na sercu.

Około godziny 2 idzie do sypialnego pokoju na wypoczynek, sypia półtorej godziny, poczem w prywatnej kaplicy odmawia różaniec. Około godz. 4 ponowna przechadzka po oszklonych korytarzach trzeciego piętra, czasem w muzeach. Po drodze gwardye salutują mu, przyklękając. Wróciwszy do swej biblioteki, przegląda dzienniki, jakie przygotowano, wycinki z zagranicznych gazet, z tłumaczeniami. Wtedy pracuje przy biurku i czasem jeszcze przyjmuje osoby duchowne. Trwa to do godziny 9 wieczorem.

O godzinie 9 zasiada do wieczerzy. Zupa, dwa jaja na miękko i kieliszek wina — oto zwykła wieczerza Ojca świętego. Po kolacyi rozmawia godzinkę z kapelanami, przegląda dzienniki katolickie z dnia, wydaje rozkazy kapelanom, według tego co sobie zanotował. Sztukami, muzyką niema czasu się zajmować, wobec nawału spraw, któremi jest obarczony.

Punkt o godzinie 11 Papież idzie do sypialnego pokoju.

Kilka razy na miesiąc odwiedzają go dwie siostry, niezamężne, mieszkające na placu św. Piotra, jedna szczupła, chuda, druga nieco otyła, przypominająca osobę swą tuszą Papieża, zawsze w godzinach rannych aby być na jego Mszy św. Zatrzymują się pół godziny u brata i piją z nim razem kawę.

Sekretaryat prywatny Piusa X załatwia wszystkie prośby (najczęściej o zapomogi), jakie nadchodzą do Watykanu. Czterech księży otwiera telegramy nadchodzące stosami, jak n. p. w dniu 18 września, podczas 50-tej rocznicy kapłaństwa.

Dzięki skromnemu życiu, pomimo 73 lat, Papież utrzymuje się w pełni sił umysłowych. Czasami cierpi na lekką podagrę, ale wogóle zżył się z klimatem Rzymu, denerwującym, zwłaszcza przy braku zmiany powietrza, na co Papieże teraz są skazani.

Modlitwą, nauką, oszczędnością i pracą ludzie się bogacą!

Niemcy w Galicyi.

„Związek wszechniemiecki“ (Alldeutscher Verband) wytęża coraz widoczniej wszystkie swoje siły, aby opanować Galicyę. Niemcy zdobyli już przemysł galicyjski, a obecnie dążą niejako do założenia państwa w państwie, do stworzenia potężnej, obejmującej wszystkie dziedziny życia organizacyi narodowej. Cała ta propaganda odbywa się niezmiernie potajemnie, ale czasem kierownicy ruchu niemieckiego w Galicyi muszą odchylić zasłonę, aby swoją robotą zainteresować szerokie koła „kompatryotów“ z Rzeszy. Ukazują się tedy komunikaty niezmiernie interesujące. Prosimy n. p. posłuchać, co pisze „Dresdener Anzeiger“:

„Niemcy w Galicyi, którzy od roku posiadają już własne Stowarzyszenia ochronne i Związek Niemców chrześciańskich w Galicyi, składający się już z przeszło 80 grup lokalnych, tudzież wydają własny niemiecki organ ludowy, przystępują teraz do poważnej pracy, aby uniezależnić się także pod względem gospodarczym. Założono niedawno w Brigidau (!) pod Kołomyją kasę raiffeisenowską, obecnie zaś drugą w mieście zachodnio-galicyjskiem Nowym Sączu.

W Knihyninie pod Stanisławowem założono niemiecki dom towarowy. We Lwowie i innych miastach galicyjskich z niemiecką mniejszością istnieje dążność do zbudowania niemieckich domów związkowych. Uwydatnia się też potrzeba założenia wielkiej liczby szkół niemieckich.

W licznych osadach niemieckich istnieje zamiar utworzenia czytelni niemieckich i założenia nowych grup niemieckich.

Jak energicznie Niemcy galicyjscy zabierają się do pracy, tego dowodem niech będzie ich zachowanie się w Nowym Sączu. Niedawno założono tam przy bardzo silnym udziale mniejszości niemieckiej nową grupę związkową, a zarazem kasę raiffeisenowską. Jednocześnie postanowiono utworzyć czytelnię niemiecką, oraz filię miejscową niemieckiego „Schulferajnu“.

Tyle komunikat. Akcya ta odbywa się oczywiście wskutek zachęty i przy czynnej pomocy Niemców pruskich, czego autor komunikatu bynajmniej nie tai. Donosi on z wielkiem zadowoleniem, że także duchowieństwo katolickie — oczywiście niemiecko-pruskie, interesuje się bardzo agitacyą niemiecką w Galicyi, i jako przykład przytacza list niewymienionego imiennie „wyższego kapłana katolickiego“ do kierownika akcyi niemieckiej w Marahilf (!) pod Kołomyją, niejakiego Józefa Kuhnera. W liście tym ksiądz niemiecki tak pisze:

„Występowanie w obronie swego narodu i swego języka jest waszym świętym obowiązkiem. Język ojców naszych jest, tak samo jak religia, świętością i kto wstydzi się swego narodu, czyni tak samo, jakby wstydził się swego ojca lub swojej własnej matki. A kto z tchórzliwości, czy też nieświadomości *wypiera się swego narodu i swego języka, ten popełnia wobec Boga grzech, jak gdyby porzucił swą wiarę.* Gdyby Bóg nie chciał mieć Niemców, to nie byłby nas stworzył i nie byłby uczynił nas pierwszym, największym i najwięcej rozmnożonym na świecie narodem, a języka niemieckiego nie byłby uczynił językiem wszechświatowym“.

Oto są przygrywki pozornie bardzo niewinne, ale w rzeczywistości odsłaniające plany bardzo szerokie i dla Galicyi niebezpieczne. Rozpoczyna się na wielką skalę kolonizacya kraju polskiego przez Niemców, rozpoczyna się akcya przygotowawcza do wielkich zaborów wszechniemieckich, których ideał, pomimo wszelkich zaprzeczeń, ukrywa się na dnie całej wszechniemieckiej agitacyi, której nici schodzą się w Berlinie.

LISTY.

Wieliczka, 29. września 1908.

O najeździe czerwonych.

W dniu 29 września urządzili u nas czerwoni drugie publiczne zgromadzenie podczas nabożeństwa. Przemawiało na zebraniu aż czterech mówców; pletli zaś rozmaite brednie, które tutejszych górników wcale nie obchodzą; obiecywali dużo, bo nic nie mają do rozdania. Prosili zaś i jednali, by tutejsi górnicy przystąpili do unii z wkładką tygodniową 30 halerzy, a mówili, że na 1 400 górników, powinno 1000 do nich należeć. A gdyby się to stało, to socyaliki mieliby dochodu od górników naszych 15 600 k., co starczyłoby im na utrzymanie kilku prowodyerów. Gadali także dużo o nadużyciach w Ostrawie, o wypłacie tygodniowej, o kasach brackich, o przepisach bezpieczeństwa życia i inne jeszcze rzeczy, a nazwali tutejszych górników nieuświadomionymi i zacofańcami, a to dlatego, iż się pod czerwony sztandar nie zaciągnęli. Nie mieli jednak dużo słuchaczy, bo mała tylko garstka słuchała wywodów tych mówców czerwonych. Lecz czerwoni nie tracą nadziei, zapowiedzieli więc na październik poufnę zebranie, a na 1 listopada publiczne zgromadzenie. Słuchajcie! w dzień Wszystkich Świętych — kiedy to Kościół okryty żałobą — kiedy z tysięcy piersi płyną modły do Pana Zastępów za dusze naszych braci zmarłych — kiedy każdego jakieś dziwne uczucie przejmuje — i mimo woli party jakąś wewnętrzną siłą, biegnie do domu Pańskiego lub na miejsce wiecznego spoczynku, by tam westchnąć i błagać Stwórcę o wieczny spokój dla dusz naszych ojców, braci i krewnych. Patrz bracie! socyały odrywają cię w tak świętym dniu od twych obowiązków i wzywają cię, byś szedł na zgromadzenie, a tam słuchał samych plotek, głupstw i kieszeń pieniędzmi im napełniał. Moi panowie czerwoni! dajcie pokój górnikom wielickim, bo to co opowiadacie o stosunkach w Ostrawie, o zaniedbaniu przepisów bezpieczeństwa życia, o rozmaitych nadużyciach w kopalniach węgla, nie odnosi się do wielickiej kopalni. Kopalnia soli we Wieliczce jest bardzo dobrze i wzorowo prowadzona, a przepisy o bezpieczeństwie życia są aż nadto przestrzegane. C. k. Zarząd salinarny robi milionowe wkładki dla zabezpieczenia kopalni, mamy dwóch lekarzy, lekarstwo zadarmo, wóz ratunkowy, aparaty do ratowania robotników, z którymi co tydzień odbywają się próby pod nadzorem fachowego urzędnika. Górnicy dostają węgiel za pół darmo, sól za darmo i zapłatę taką otrzymują, jaka się im według kategoryi i lat służby należy. Praca trwa 8 godzin z wjazdem i wyjazdem. Wdowy i dzieci dostają zaopatrzenie po śmierci górnika według ustawy. Zarząd salinarny wypłaca wdowie na pogrzeb górnika $^7/_{10}$ części zasadniczej płacy, a oprócz tego górnictwo tutejsze złączone jest w stowarzyszenie pobożne, które na wypadek śmierci wypłaca wdowie 40 do 50 k. na koszta pogrzebu. Zarząd salinarny zamierza zreformować według wniosków tutejszych robotników kasę bracką. Wobec tego, com tutaj powiedział, jest zrozumiałem, że górnicy wieliccy żadnych opiekunów z pod czerwonej płachty nie potrzebują. Zakładanie konsumów spożywczych, kupowanie browaru, lub założenie piekarni z socyałami, to są nędzne utopie, na które się żaden tutejszy górnik nie da złapać. Górnicy wieliccy stoją na gruncie szczerze katolickim i narodowym, a w gronie swem mają ludzi, którzy zdołają i potrafią niemi kierować. Gdy zaś będziemy chcieli wystarać się o co u Skarbu, to nie potrzebujemy pomocy czerwonych, my poradzimy sobie sami. Mają socyały i między nami paru zwolenników, oto jednego w osobie Kolanowskiego i jeszcze kilku innych, którzy mają się za mądrych — my jednakże poczytujemy ich za głupców. Co do kary robotnika Kolanowskiego, nad którym się mówcy na zgromadzeniu tak rozczulali, to c.-k. Zarząd salinarny miał słuszny powód, że go ukarał za przekroczenia służbowe. Jemu się już dawno coś innego należało. Człowiek odkąd się zaciągnął pod sztandar czerwony, jest nie do wytrzymania. występuje ze swemi przewrotnemi przekonaniami jako dyktator — i niech Pan Bóg broni, jeżeliby ktoś był przeciwnego zdania. — Nadmienię jeszcze, że kary są tu bardzo oględnie stosowane. Regulamin o zastosowaniu kar dla robotników, daleko ostrzej na papierze wygląda, karani są przeważnie robotnicy młodzi. Jakżeż to bowiem wygląda, gdy młokos ośmnastoletni, który w kopalni pracuje, podejdzie do kopacza i resztę wody mu wypije, a gdy ten zwróci mu uwagę, to ten obelżywemi słowami zwymyśla go. Ciekawa rzecz, gdzie się ten chłopak takich słów nauczył? przedtem, gdy potrzebował pracy, chodził — prosił — żebrał, by go przyjęto. Wprawdzie u nas ich niema dużo, ale i te jednostki zaczynają zawcześnie wyrabiać przy kieliszku.

Bracia drodzy górnicy! Nie dajcie się uwieść socyalistom, lokajom żydów. Oni dybią na nasze pieniądze — lecz my im ciężko zapracowanego grosza nie dajmy. Precz tedy z czerwonymi, precz z półgłówkami z pod czerwonej szmaty! Niech żyją górnicy wieliccy Polacy i katolicy! **Górnik.**

Jasionka, 1 października 1908.

Uznanie dla „Prawdy".

Szanowna Redakcyo! Przeglądając listy drukowane w naszej kochanej gazetce, jestem bardzo zadowolony, że włościanie zajmują się rozmaitemi sprawami, które im korzyść lub szkodę przynoszą. W żadnej gazecie nie znajdzie tyle listów z rozmaitych stron kraju, a nawet całego świata, ile ich można w „Prawdzie" przeczytać. To też z żadnej gazety nie jestem tak zadowolony, jak z „Prawdy". Nie dziwne mi zaś są inne gazety; gdy byłem w Ameryce, czytałem tam różne pisma, jak gazetę Chicagowską, Skryntońską, Wisburską i inne, ale zaręczam wam, Kochani Czytelnicy, że żadna gazeta tak nie buduje na duszy i ciele, jak gazetka „Prawda". Ona poucza nas, ona niesie prawdziwe światło wiary i oświaty pod nasze strze-

chy wiejskie. Dlatego też czytam ją z wielką przyjemnością i cieszę się bardzo jej ustawicznym rozwojem i pragnę, by ani jednej chaty w naszym kraju nie było, do którejby „Prawda” nie przychodziła. Wyznaję wam, Kochani Czytelnicy, że żadna gazeta, ani w Ameryce, ani w naszym kraju, nie odpowiada tak swojemu zadaniu, jak właśnie nasza ukochana „Prawda”. Ona stylem swoim tak jasna, zrozumiała, że nikt nie może powiedzieć, aby w niej się coś znajdowało, co trudne do zrozumienia. Jest ona szczerze ludowem pismem i dobrze też spełnia zadanie pisma ludowego. Z wdzięcznością wielką dziękuję Szanownej Redakcyi za tę wielką pracę na polu krzewienia oświaty wśród ludu i życzę całem sercem powodzenia w tej żmudnej pracy i rozwoju tak ślicznego i pouczającego pisma, szczerze chrześciańskiego, polskiego i ludowego.

Wiem, Kochani Bracia, że więcej nas jest tak gorliwych i przywiązanych czytelników tego dobrego a miłego pisma. Otóż podziękę i uznanie okażemy dla „Prawdy” najlepiej przez to, że szerzyć ją będziemy wśród swoich znajomych. Zróbmyż więc sobie postanowienie, że każdy z nas zjedna dla „Prawdy” choćby jednego czytelnika. Choć ja powiadam, że każdy z nas powinien zyskać po kilkunastu nowych czytelników. Hejże więc, Bracia, do roboty — zróbmy i my podarek Redakcyi „Prawdy” z nowo zdobytych czytelników. Agitujmy, zachęcajmy, opowiadajmy innym o „Prawdzie” — a liczbę jej czytelników pomnożymy.

Pozdrawiam Księdza Redaktora, wszystkich współpracowników, także Braci Czytelników.

Michał Bąk, czytelnik „Prawdy”.

Tartarów, 29 września 1908.

Ciężkie położenie kolejarzy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Przykro mi bardzo, iż muszę się uskarżyć na brak kościołów w górskich stronach, co pociąga za sobą zapominanie o Bogu wśród mieszkańców takich okolic. Weźmy n. p. pod uwagę robotników kolejowych, ci jak rok długi nie chodzą do kościoła, do wielkanocnej spowiedzi nie przystępują, a przez to zapominają o Bogu i o religii. Wdać się z nimi w rozmowę, to bluźnią, mówiąc, że piekła i nieba niema, a księża dlatego tylko mówią o tych rzeczach, że się tego uczyli. A ludzie ci są już ojcami dzieci, jakież więc mogą im dać wychowanie. Mógłbym przytoczyć wiele przykładów, lecz wspomnę tylko o ważniejszych, które wprost są ohydne. W Mikuliczynie blokowy naraził się żonie, która wpadła w szał i odebrała sobie życie przez otrucie karbolem. Mąż zrozpaczony usiłował odebrać sobie życie i położył się przed nadejściem pociągu na torze. Ludzie dobrzy przeszkodzili mu zawsze w usiłowanem samobójstwie. Przyprowadzono go do naczelnika stacyi, a ten mu wyperswadował tak haniebny czyn, mówiąc mu, że przecież zostawiłby sieroty w nędzy, gdyby sobie życie odebrał, a duszę swą wiecznieby zatracił. W Delatynie znów jeden konduktor, jak sam robi, tak i dzieci uczy. Gdy matka każe dziecku odmówić pacierz po kolacyi przed udaniem się na spoczynek — dziecko nie chce i odpowiada: „tatuś nigdy pacierza nie odmawia, to i ja nie będę mówić.” Ojciec chwali taką dziecinę, przyznając jej słuszność. Bracia kochani! cóż mówić o takim ojcu? Czyż religia kogo zepsuła? My uczyliśmy się wszyscy pacierza i prawd wiary św., a czy staliśmy się złymi? Niech Bóg broni, aby to ktoś twierdził. Religia nasza w każdem słowie, w każdej literze zachęca nas do dobrego, podnosi, Bogu samemu chce nas uczynić podobnymi. Jakże więc strasznym jest ten zbrodniarzem, kto tę naukę, która dobrymi czyni ludzi, drugim wydziera. A jakąż odpowiedzialność ściąga na siebie taki ojciec, co na wieki gubi duszę swego dziecka! Wina spada tu po części na Dyrekcyę kolejową, ponieważ kolejarze rzadko kiedy mają czas wolny w niedzielę. Budnicy więcej mają jeszcze czasu wolnego, lecz robotnicy stacyjni, to prawie nigdy, więc dlatego to tak mało wiedzą o Bogu i obowiązkach ojcowskich względem dzieci. Upraszam Szanowną Redakcyę, by napiętnowała tę sprawę, a może Dyrekcya kolei weźmie pod rozwagę słowa moje i i w tej sprawie coś poradzi. Koń ma odpoczynek w niedzielę, czemuż człowiek ma być pozbawionym wytchnienia w niedzielę i święto. Gdyby Dyrekcya sprzeciwiała się temu, twierdząc, że byłoby to z kosztem połączone utrzymywać większy personał służbowy na stacyi, to ja wcale w tem większych wydatków nie widzę. Kiedy bowiem troje ludzi jest na stacyi, to może dwóch z nich pełnić służbę w niedzielę, a jeden z nich iść do kościoła i tak dalej robić naprzemian. A jestem pewnym, że poprawa u tych ludzi nastąpi. Człowiek bowiem idąc do kościoła, wspomni na Boga, na prawdy wiary świętej, zobaczy obrazy, ładny dom Boży, a wtedy nie zapomni łatwo, że człowiek ma cel inny, aniżeli te parę dni życia na ziemi i praca przy torze kolejowym. Pomówi także z ludźmi, dowie się coś innego, a przez to odmłodnie, odżyje. Świetna Dyrekcyo! Dostojni Panowie! wglądnijcie w nasz stan i zobaczcie, że położenie nasze ciężkie a ulżyjcie nam! W waszej zaś mocy leży uczynić nas ludźmi, pracującymi na pożytek bliźnich i chwałę Boga. Kończąc ten list mój, upraszam Szanowną Redakcyę o poprawienie go i zamieszczenie. Łączę zarazem serdeczne pozdrowienie dla wszystkich Braci Czytelników.

Franciszek Puchalski,
czytelnik „Prawdy”.

Detroit Mich (Ameryka Półn.), 15 9. 1908.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Rędakcyo! Proszę o umieszczenie mego listu w łamach „Prawdy“, bo chciałbym się podzielić z Szanownymi Czytelnikami wrażeniem z uroczystości, jako odbyła się u nas w dniu 13-go września 1908 roku. W czasie konsekracyi księdza Rhodego na biskupa w Chicago, proboszcz nasz, parafii św. Franciszka, zwrócił się do ks. biskupa z prośbą, aby przybył do naszego miasta i udzielił sakramentu Kapłaństwa dyakonowi Janowi Bąkowskiemu. Ks. biskup przyrzekł, że to uczyni. Niebawem znów udał się ks. proboszcz parafii św. Jacka do ks. biskupa z prośbą, aby w czasie swego pobytu w Detroit dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod nowobudujący się tu kościół Tym dwom okolicznościom zawdzięczamy, że dostąpiliśmy tego szczęścia, iż gościliśmy w swych murach naszego ks. biskupa, bo jak wiadomo, ks. Rhode jest pierwszym biskupem Polakiem w Ameryce. W dniu oznaczonym zebrała się deputacya z duchowieństwa i obywateli złożona na dworcu kolejowym, oczekując przybycia tak zacnego gościa. W dorożkach prowadzono ks. biskupa do kościoła św. Franciszka, skąd wyszły już na przywitanie bractwa i rozmaite stowarzyszenia. Pochód ruszył długim szeregiem, domy były udekorowane, zdala słychać było dźwięk dzwonów, które także witały,

tak dostojnego gościa. Po przybyciu do kościoła, udzielił ks. biskup wszystkim błogosławieństwa, a następnie udał się w asyście duchowieństwa na plebanię, gdzie zagościł u ks. Feliksa Kieruja, miejscowego proboszcza. Koło godziny 10 przed południem ks. biskup powrócił do kościoła, gdzie wyświęcił na kapłana Jana Bąkowskiego. Po tej uroczystości powrócił ks. biskup na plebanię, gdzie nastąpiło przyjęcie dostojnego gościa. Pomijam tu szereg mów, które sypały się jedna za drugą. I ks. biskup przemówił do zebranych, że zadaniem jego będzie pokazać światu amerykańskiemu, że Polacy są społeczeństwem pod każdym względem dojrzałem i że mogą z innemi narodowościami w tym kraju współzawodniczyć. Po zakończeniu mowy ks. biskupa i po krótkiej pogawędce ruszył cały orszak na stronę wschodnią. Tam również uroczyście przywitano ks. biskupa. Na każdej twarzy malowała się uciecha i radość, wszyscy z zachwytem spoglądali w twarz ks. biskupa. Tłumy coraz nowsze przyłączały się do orszaku, aby choć zdjęciem kapelusza powitać księcia Kościoła. Nareszcie stanął cały orszak. Po spisaniu aktu fundacyjnego, rozpoczęła się ceremonia poświęcenia kamienia węgielnego i całego gmachu; jeden z księży wygłosił podniosłe kazanie, poczem w imieniu wszystkich Polaków z Detroit wyraził radość z przybycia ks. biskupa. Po skończonej ceremonii udzielił ks. biskup błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, a następnie zebrało się mnóstwo księży i ludu w hali na probostwie św. Jacka, aby wziąść udział w uczcie wydanej na cześć tak drogiego gościa. Po spożyciu skromnej kolacyi, powstał ks. Sylwester Kolkiewicz, proboszcz parafii św. Jacka i w krótkich a pięknych słowach podziękował ks. biskupowi za podjęte trudy i mozoły przy poświęceniu kamienia węgielnego. Potem przemówił jeszcze p. Thompson, burmistrz miasta i p. Jan Kowalczyk, redaktor „Dziennika polskiego", który w dobitnych słowach chciał przedstawić zgubne skutki kłótni i waśni między Polakami. Następnie prosił ks. biskupa, by ujął się za ludem polskim na ziemi amerykańskiej, gdyby go inni prześladować chcieli. Mówcę nagrodzono hucznemi oklaskami. Na zakończenie wygłosił jeszcze ks. biskup piękną mowę po polsku. Wspomniał krótko, że wie, iż do niego cały naród polski, rozrzucony na obczyźnie, będzie się udawał jako do lekarza, który ma uleczyć rany i cierpienia swojego narodu. Wie on, że stoi na wysokim posterunku, wie, ile trudów i prześladowań musi dla sprawy Bożej ponieść, ale zaręczył wszystkim, że będzie przez całe życie dla ludu swego pracował, dopóki krew w żyłach krążyć będzie i ostatniego tchu mu nie zabraknie.

Przerywano od czasu do czasu tę tak wspaniałą mowę ks. biskupa hucznymi oklaskami, a gdy ks. biskup zakończył, odśpiewali wszyscy po trzykroć „Niech żyje nam".

Po tak zakończonym bankiecie, udali się wszyscy do ks. biskupa aby podziękować mu za wszystko i pożegnać. Przebrzmiały urocze chwile niedzielnej uroczystości, jakich Polonia Detroicka nigdy nie widziała, to też echa jej i wspomnienia na zawsze pozostaną w naszych sercach. Z bratniem pozdrowieniem dla wszystkich Czytelników.

A. Z. Czytelnik „Prawdy".

Co słychać w świecie?

AUSTRYA.

— **(Bośnia i Hercegowina)** należą do Turcyi; jednakże przed laty wszystkie państwa europejskie zmusiły Turcyę do oddania tych dwóch krajów pod Zarząd Austryi. Pod tą opieką Bośnia i Hercegowina rozwinęły się nadzwyczajnie, nastał porządek a zakwitł dobrobyt ludności. Zdawało się, że Turcya niegdy oddania tych krajów nie będzie żądała, bo pozostanie słabą.

Tymczasem skutkiem konstytucyi, Turcya powstaje do nowego życia. Chwilowo porządkuje własne sprawy krajowe, lecz skoro to ukończy, z pewnością wyciągnie rękę po swoją własność. Austrya przywykła już uważać Bośnię i Hercegowinę za swoje, i ponieważ włożyła w te kraje dużo pieniędzy, markotno by jej było, ten dorobek swój wydać, ale mianowicie w ten sposób sąsiada tureckiego wzmocnić.

Dla tego wydaje się rzeczą pewną, iż zwróciła się do mocarstw, które przed laty kontrakt, oddający jej dwa kraje w zarząd, podpisały i oświadczyły, iż Bośnię i Hercegowinę zabierze na zawsze i wcieli do swojej monarchii. Te rokowania toczą się właśnie a są oczywiście niełatwe.

Rząd austryacki pyta mocarstw, ale każde z nich wie, że w razie odmowy, sam sobie poradzi i oba kraje zabierze. Słychać nawet, iż skoro się zbiorą delegacye (wyższy sejm) rząd będzie się starał o uzyskanie od nich uchwały, wzywającej go do stanowczego uregulowania stosunku Bośni i Hercegowiny do monarchii austryackiej.

Turcyę można porównywać z dawniejszą Polską. Jak do Polski, gdy zaprowadzono konstytucyę, gdy kraj zaczął się podnosić, przyszły sąsiednie państwa i gwałtem podzieliły się ziemią polską, tak samo dzieje się obecnie z Turcyą. Gdy nareszcie zdołał lud turecki oswobodzić się z pętów niewolniczych, narzuconych mu przez sułtana i całą chmarę zacofanych wysokich urzędników, przychodzą sąsiedzi i zabierają wielkie obszary ziemi. Jedna jednak różnica zachodzi pomiędzy rozbiorem Polski i obecnym rozbiorem Turcyi. Królestwo Polskie tworzył jeden jednolity naród, gdy państwo tureckie składa się z rozmaitych narodów, które same dążą do oswobodzenia się z jarzma tureckiego. Apetyt na rozmaite części państwa tureckiego mają oddawna ościenne państwa. Naprzykład Austro-Węgry i Rosya. Austro-Węgry przywłaszczyły sobie Bośnię i Hercegowinę. Kraje te jednak pozostały dotąd zależne od Turcyi. To się Austryakom nie podoba i chcą je sobie zabrać w zupełności. Poczynili też już odpowiednie kroki. Podobno rząd austryacki wysłał do państw, które podpisały traktat berliński, to znaczy, które się zgodziły, że krajów tureckich nie wolno zabierać, pismo, w którem donosi o zamiarze przywłaszczenia sobie Bośni i Hercegowiny.

W tej sprawie piszą z Wiednia co następuje: Ogłoszenie zaboru Bośni n a s t ą p i w n a j b l i ż s z y c h d n i a c h. Ogłoszenie zawierać będzie postanowienia cesarza, że swoją pełną zwierzchność rozciąga na Bośnię i Hercegowinę i w tych krajach wprowadza następstwo tronu, obowiązujące w austro-węgierskiej monarchii. Z rządem tureckim to-

czą się układy. Dotąd zwierzchnikiem jest, jak wiadomo, sułtan.

Rząd austryacki, zdaje się, upewnił się poprzednio u mocarstw rozmaitych, że nie będą stawiały mu żadnych trudności przy aneksyi Bośni i prawdopodobnie większa część z nich na plan Austryi się zgodziła. Tylko Anglia jest temu przeciwną. Jak ostatnie telegramy z Londynu donoszą, nastąpi ze strony Anglii protest przeciw postępowaniu Austryi w sprawie Bośni i że zwołaną będzie osobno konferencya w tej sprawie.

Według naszego zdania konferencya taka nie wiele się przyda Anglii, gdyż przy głosowaniu na takiej konferencyi padłoby więcej głosów za Austryą, niż przeciw niej. Groźby Anglii nie można wziąć także bardzo tragicznie, bo Anglia nie będzie prawdopodobnie czynnie popierała Turcyi, chodzi jej przeważnie o to, aby przez groźby uzyskać także kawał ziemi tureckiej. Anglia już od dawna patrzy pożądliwem okiem na pewną część ziemi tureckiej w Małej Azyi. Przy ewentualnym rozbiorze ziemi tureckiej Anglia odszkodowałaby się w Małej Azyi.

WŁOCHY.

— **(Kardynał Rampolla ma zostać sekretarzem stanu.)** Kardynał Rampolla piastował ten odpowiedzialny urząd za panowania Leona XIII. Po śmierci jego był ks. kard. Rampolla jednym z najważniejszych kandydatów na papieża i kto wie, czyby nie był został wybrany, gdyby Austrya nie była podniosła protest przeciwko jego kandydaturze. Obecny Ojciec św. wybrał sobie za sekretarza kardynała Merry del Val, który jednak nie jest tak dobrze obeznany w polityce jak kardynał Rampolla. Tej właśnie nieznajomości przypisują nie zbyt wielkie powodzenie Watykanu w polityce z rozmaitemi państwami. Dlatego ma kardynał Rampolla znów objąć ten tak ważny urząd.

ROSYA.

— **(Duma)** miała się zebrać w październiku, jednakże z powodu cholery się nie zbierze. Cholera wygodziła prezesowi ministrów, Stołypinowi, albowiem gdyby teraz posłowie byli się zjechali, byłoby z pewnością przyszło do zatargu o rozmaite zarządzenia ministra oświaty. W ten sposób sprawa się przewlecze i może uspokoi.

— **(Smutny los)** położenia ludności w Rosyi podaje pewna gazeta. Pisze tak: „W ciągu jakiegoś tygodnia pobytu na wsi, poświęconego gromadzeniu materyałów i wypoczynkowi, nie można zbadać w całej pełni życia wiejskiego, lecz nic właściwie tam niema takiego, coby godnem było badania. Zawsze te same bolączki, dawne, dobrze znane, które wszystkich zdołały już należycie znudzić. Nowem na wsi, co się każdemu rzuca w oczy — to ogólne zubożenie. Piętno jego widać nawet na bogactwie miejscowem. Dwory szlacheckie w opuszczeniu, wymagają naprawy. Tu i tam trzymają jeszcze sfory psów myśliwskich, lecz inwentarz — lichy. Zaglądniesz do cerkwi wiejskiej — ściany poszarpane, a malowanie — spłowiałe. — Duchowny — w starej, brudnej kapie, a służba Boża odbywa się niedbale. Narodu — nawet w święta najuroczystsze — kilkanaście osób: starcy i kobiety z dziećmi. Proświrki (chleby) podają małe, z mąki podlejszego gatunku, świeczki maleńkie, a na ławach trochę miedziaków. Ani kazania, ani też nic podniosłego w nabożeństwie. Zubożała cerkiew, zarówno jak i naród. Przyjeżdżasz do miasta powiatowego — wszędzie błoto, brak życia i ruchu, we wszystkiem pośledni gatunek. Zarodki kulturalne są wprawdzie, lecz więdną. Tu i ówdzie są czytelnie ludowe, lecz w nich niema czytelników. Są np. wcale niezłe składy machin i narzędzi rolniczych, lecz kupujących albo wcale niema, albo bardzo mało".

Najwięcej obaw o przyszłość budzi w owej gazecie stan zdrowotny i wygląd chłopa rosyjskiego. Z czasów dawniejszych przypomina sobie chłopów silnych, tęgich, zdrowych, dobrze odzianych, o wesołym wyglądzie; dziś nędza materyalna i zwyrodnienie fizyczne aż nadto widoczne. Ubiór jego składa się z łachmanów, zaledwie przykrywających pewne części ciała. Ciemnota i nieporadność ludności włościańskiej rażą na każdym kroku, w każdem położeniu życia.

Potrzeba zatem niezwykłych usiłowań ze strony rządu i społeczeństwa, aby wyprowadzić lud z nędzy i apatyi.

— **(Strejk na uniwersytecie petersburskim.)** Studencki komitet postanowił rozpocząć strejk wszystkich studentów na petersburskim uniwersytecie. Przeprowadzenie strejku wydaje się jednak wątpliwem, ponieważ w kołach studenckich panuje silny prąd przeciwny. Z powodu uchwały komitetu studenckiego zakazały władze odbycia wielkiego zebrania studentów. Profesorowie uniwersytetu czynią ostatnie wysiłki, aby zapobiedz grożącemu zatargowi. Wina rozruchów studenckich spada na ministra oświaty Schwarza, który jest wielkim wstecznikiem i uszczuplił znaczne swobody studenckie. P. Schwarz dał się także Polakom w znaki, wyrzucając język polski ze szkół.

HISZPANIA.

— **(Demonstracye rewolucyonistów w Hiszpanii.)** W wrześniu minęło 40 lat, jak pozbawiono królową Izabellę tronu i wypędzono ją z granic kraju. Z tego powodu urządziły wszystkie partye wolnomyślne pochody manifestacyjne. W Madrycie pochód był podobno wspaniały i w sferach rządowych zrobił wielkie wrażenie. Rząd bowiem przekonał się naocznie, jak wielka liczba jest w Hiszpanii tych, którzy dążą do republiki.

FRANCYA.

— **(Parlament francuski)** zbierze się 13-go października. Główną jego pracą ma być ustawa szkolna. Jednakże najwięcej ciekawe staną się niezawodnie rozprawy o polityce zagranicznej, a mianowicie o Maroku. Przeciwnicy obecnych ministrów spodziewają się, że przy tej sposobności podstawią ministrom nogę, ażeby ich do upadku doprowadzić. Cała lewica życzy sobie, aby znowu Combes, ojciec kulturkampfu we Francyi, został prezesem ministrów.

BUŁGARYA.

— **(Kolej wschodnia)**, idąca przez Bułgaryę, należy do towarzystwa międzynarodowego. Bułgarya nie ma z niej żadnych zgoła dochodów, podczas gdy towarzystwo kolejowe dużo na niej zarabia. Ale co więcej; rząd bułgarski nie miał nawet prawa, aby towarzystwu cośkolwiek przepisywać. Dy-

rekcya kolei rządziła się, jak chciała, mianowała urzędników, jakich jej się podobało, słowem rządziła się w Bułgaryi zupełnie podług własnego widzimisię, nie oglądając się na rząd.

Takie stosunki nie mogły się ani księciu, ani rządowi bułgarskiemu podobać. Skorzystali przeto ze strejku, jaki niedawno na tej kolei powstał, zabrali całą kolej wschodnią, przez Bułgaryę przechodzącą i domagają się, aby towarzystwo kolej tę Bułgaryi za wynagrodzeniem oddało.

Towarzystwo kolejowe zaprotestowało przeciwko temu, odwołując się na traktaty, dawniej zawarte a przez państwa europejskie uznane. Wszyscy się spodziewali, iż Bułgarya ulęknie się i ustąpi. Tymczasem rząd bułgarski doniósł innym rządom, że zabranych kolei pod żadnym warunkiem nie odda i odstąpienia ich się domaga.

Wypadki bałkańskie ostatnich dni rozwiązały się rychlej, niż przypuszczano. Już od kilku tygodni przepowiadano w prasie, że ogłoszenie Bułgaryi Królestwem niezależnem jest tylko kwestyą czasu. Nikt jednak nie przypuszczał, że nastąpi to tak rychło. W poniedziałek bowiem przyniosły telegramy wiadomość z Bułgaryi, że książę Ferdynand ogłosił księstwo swe niezależnym krajem i przyjął zarazem



Ferdynand, car Bułgarów.

tytuł **cara** Bułgarów. (Jestto nazwa dawniejszych władzców Bułgaryi. Przyp. Red.)

O ogłoszeniu Bułgaryi królestwem dochodzą nas następujące wiadomości:

Książę Ferdynand, który bawił w Austryi, przyjechał o godzinie 3 w nocy z niedzieli na poniedziałek do Rusztszuku bułgarskiej miejscowości, położonej tuż przy granicy, gdzie go oczekiwali wszyscy ministrowie. Tustąd pojechał nadzwyczajnym pociągiem do Turnowa, dawniejszego miasta stołecznego Bułgaryi, gdzie nastąpiło uroczyste ogłoszenie Bułgaryi niezależnem państwem.

Wiadomość ta wywołała w całej Bułgaryi wielką radość. Wszystkie miasta są ozdobione chorągwiami. We wtorek odbyły się we wszystkich kościołach dziękczynne nabożeństwa. W Zofii i innych miastach z załogami odbyły się wielkie parady wojskowe. Do Turnowa nadeszło z całego kraju mnóstwo telegramów, wyrażających wielką radość i zadowolenie, że nareszcie nadeszła chwila oswobodzenia Bułgaryi z jarzma tureckiego.

O ile ogłoszenie niezależności wywołało w Bułgaryi radość, o tyle w Turcyi niezadowolenie, nawet wprost ochotę do wojny. Jak z Konstantynopola donoszą, otrzymało sześć pułków konnicy tureckiej rozkaz wymarszu ku granicy bułgarskiej. Przedtem już 14 pułków piechoty otrzymało rozkaz pogotowia. Tak samo i Bułgarya zbroi się do wojny. Wydano rozkaz przygotowania wojska do wojny. Obecnie jest w Bułgaryi zmobilizowana armia 180 tysięcy chłopa, a w kilku dniach armia ta powiększy się jeszcze o 180 tysięcy, tak że cała armia bułgarska wynosić będzie 360 000 chłopa. Wypowiedzenie wojny Bułgaryi przez Turcyę wisi tylko na włosku i lada chwilę może nadejść wiadomość, że Turcya rozpoczęła już kroki zaczepne. Po stronie Bułgaryi stoją pośrednio Austro-Węgry i Niemcy. Anglia zaś otwarcie, choć dotąd jeszcze nie urzędowo, wypowiedziała się za Turcyą. Wprawdzie nie wiadomo, jaki obrót cała sprawa weźmie, jednak położenie nie tylko na półwyspie bałkańskim, ale także w państwach interesowanych, to jest w Austryi, Niemczech, Rosyi, Francyi, Włoszech i Anglii jest bardzo naprężone i panuje obawa, że może doprowadzić do wojny europejskiej, jeżeli nie nastąpi zawczasu jakiebądź porozumienie pomiędzy temi państwami.

TURCYA.

— **(Przygotowanie do wojny w Turcyi?)** Z Saloniki donoszą, że ministerstwo wojny tureckiej poleciło, aby trzeci korpus armii gotów był do wyruszenia w przeciągu 24 godzin.

— **(Rozporządzenie ministra wojny).** Wszyscy tureccy przedstawiciele wojskowi przy dworach europejskich dostali rozkaz od ministra wojny, aby niezwłocznie przybyli do Konstantynopola. W tych dniach odbyć się ma narada wojenna. — Srodze się chmurzy na Bałkanie.

Rady gospodarcze.

— **Zdrowie inwentarza w jesieni** wymaga starannej uwagi, gdyż o chorobę łatwiej w tej porze roku, niż w innych. Pasza zielona w tym czasie jest zazwyczaj mniej posilna a do tego często albo przez przymrozki uszkodzona albo przez różne chorobliwe grzybki i narośle. Wskutek takiej paszy bydło dostaje rozwolnienia, a zmienne jesienne powietrze jeszcze stan pogarsza. W dodatku zwierzęta są wrażliwe i wszelkim chorobom więcej podatne z powodu zmiany sierści. Nieraz zwierzęta zimą zapadają na kaszel, lub inne choroby, ale początek choroby powstał zazwyczaj już w jesieni. Wszelkie też rany zewnętrzne: stłuczenia, obdarcia, wrzody itp. dotkliwsze sprawiają cierpienia w jesieni. O tem wszystkiem winien gospodarz pamiętać i tym złym wpływom nieprzyjaznej pory roku przeciwdziałać ile możności. Więc stajnie utrzymywać w jesieni ciepło i sucho, ściółki nie żałować, do paszy zielonej dodawać zdrowego siana lub słomy, rany zewnętrzne goić troskliwie. Podobna staranność zapłaci się w ten sposób, że inwentarz stanie w stajni zdrów i silny na zimowe miesiące.

— **Ziarna dla kur** według praktyki hodowców potrzeba dziennie: na 20 kur średniej wielkości 1 funt kukurydzy i 1 funt jęczmienia. Na rasy wielkie przeznaczyć trochę więcej, na małe trochę mniej. Obok ziarna należy dawać paszę mięsną n. p. mąkę

mięsną lub rybią, odpadki mięsiwa, ser, mleko; mieszać to z kartoflami i ciepło dawać z rana. Nie zapominać o piasku, odpadkach z murów i t. p.; za napój dawać czystą wodę niezbyt zimną.

— **Przy tuczeniu gęsi** i innych ptaków baczyć należy przedewszystkiem na dwa warunki: 1) unikać wszelkiego dręczenia ptaków i 2) nie dawać paszy, któraby nadawała mięsu nieprzyjemny smak. Wypróbowany jest następujący sposób tuczenia gęsi: W pierwszym tygodniu dawać gęsiom 6 razy dziennie siekaną marchew wraz z ćwikłą w takiej ilości, aby się gęsi każdorazowo do syta najadły. W drugim i trzecim tygodniu dawać 3 razy dziennie tę samą paszę, trzy razy zaś na zmianę owies lub jęczmień gotowany. W ostatnim tygodniu paść tylko gotowany jęczmień. Liczy się na sztukę garść dobrą jęczmienia na raz. Uważać należy, aby zadana pasza wyjedzona była do czysta, zanim się drugą nasypie. Obok korytka winien być zawsze gruboziarnisty piasek i kawałki starych murów. Wodę do picia zmieniać kilka razy dziennie, aby była czysta i świeża.

— **Ćwikła (buraki pastewne) jest paszą**, która bardzo dobrze działa na wydzielanie mleka. To też zazwyczaj spasa jej się dość dużo. Na sztukę o 1000 funtach żywej wagi daje się 20—30 funtów ćwikły a jeżeli dodaje się stosownej paszy posilnej, można nawet do 50 funtów ćwikły spasać bez obawy obniżenia dobroci mleka. Pamiętać należy, że ćwikła osłabia trochę organa trawienia i działa rozwalniająco; zaleca się przeto nie rozdrabniać zbytnio ćwikły i mieszać ją dobrze z sieczką tak, aby krowy zmuszone były żuć ją dokładnie. Na wydajność mleka ćwikła działa pobudzająco; żeby jednak mleko nie stało się chude i wodniste, należy koniecznie obok ćwikły dawać paszę białkowatą, jak: makuchy, kiełki słodowe, śrut, osucie i t. p. Masło od krów paszonych obficie ćwikłą bywa białe, twarde i niesmaczne. Aby temu zapobiedz, należy obok ćwikły paść otręby pszenne, makuchy z orzecha ziemnego lub z rzepaku; te bowiem pasze czynią masło miękkiem. Zmarzłej lub bardzo zimnej ćwikły paść nie należy, gdyż z powodu tego łatwo powstaje katar kiszek, a krowy cieżarne porzucają. Nagnite części ćwikły trzeba przed przyrządzeniem odrzucić.

ROZMAITOŚCI.

* **Nowe znaczki pocztowe.** Jeszcze w bieżącym roku wyjdzie nowy nakład niektórych znaczków pocztowych w odmiennym wykonaniu od dotychczasowego, a mianowicie: kartki korespondencyjne, listy kartkowe, opaski gazetowe, recepisy nadawcze na telegramy, blankiety nadawcze na telegramy abonamentowe, karty upoważniające do rozmów telefonicznych, karty pocztowej kasy oszczędności i ceduły do płacenia podatków. Wymienione znaczki pocztowe będą zaopatrzone w markę po 5, 10 lub 25 hal. z wizerunkiem cesarza z roku 1908-ego.

Nowe kartki korespondencyjne pojedyncze i z opłaconą odpowiedzią po 5 i 10 h. pojawią się już z d. 4 października, a dopuszczalne będą w obrocie z Węgrami, krajami okupowanymi Bośnią i Hercegowiną, oraz z cesarstwem niemieckiem.

Wskutek wydania nowych kartek, nie tracą jednak kartki korespondencyjne dawniejszej edycyi na wartości i są również dopuszczalne w obrocie pocztowym.

Z dniem 4 bm. będzie na kopertach i kartkach korespondencyjnych prywatnego nakładu drukowaną już marka z wizerunkiem cesarza z r. 1908. Koperty prywatne z wydrukowanym znaczkiem pocztowym dawnej edycyi mogą jednak być nadal używane.

* **Przestroga przed firmami sprzedającemi maszyny pończosznicze.** Nową plagą, która znajduje wśród ubogiego ludu bardzo wiele ofiar, są rozmaite przedsiębiorstwa, obiecujące w szumnych ogłoszeniach, znaczny dochód uboczny tym, którzy kupią u nich maszyny pończosznicze. W ogłoszeniach narzucają się te firmy pod zagadkowemi nazwami, jak „Byt", „Postęp", „Th. Wittik i Sp." i obiecują obfity zarobek, kto u nich kupi maszynę i surowy materyał do wyrobu pończoch i trykotów. Liga pomocy przemysłowej niejednokrotnie ostrzegała przed nabywaniem tych maszyn. Teraz znów wskutek zażaleń ludności, która została w ten sposób oszukaną, ponownie zwraca „Liga" uwagę na machinacyę tych przedsiębiorstw, by się łatwowierni nie dali otumanić, jużto ich agentom — jużto i ich ogłoszeniom. Maszyny te wcale żadnego zysku nie przynoszą, są nawet kosztowne, a co najważniejsze, stają się gratem bezużytecznym i zawadzają w domu.

* **Ostrzeżenie dla wychodźców.** Na podstawie wiadomości nadeszłych do ministeryum spraw wewnętrznych, ostrzega się przed emigracyą do Pensylwanii. Nadto ostrzega ministerstwo, by nikt nie przyjmował pracy w browarze bułgarskim w Ruszczuku, ponieważ robotnicy austryaccy, którzy tam pracowali, jak najgorsze poczynili doświadczenia.

* **Porznięty nożem.** Koźlarz Józef Pieniążek, posprzeczawszy się z murarzem Stan. Stemberskim odgrażał się od dawna, iż „dojedzie końca" rywalowi. Obaj rywale mieszkają w tymsamym domu więc o sposobność do wykonania groźby nie było trudno. Onegdaj około 8 wieczorem posprzeczali się ponownie, a w trakcie sprzeczki Pieniążek chwycił za nóż i rozpruł nim brzuch Stemberskiemu. Wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego, po prowizorycznem opatrzeniu, przewiozło go do szpitala powszechnego. Stan rannego beznadziejny.

* **Książeczkę pod tytułem Franciszek Józef I** nabyć można w Redakcyi „Prawdy". Jestto dziełko o naszym Monarsze, bardzo pięknie a żywo z uczuciem głębokiego przywiązania i czci dla sędziewego Monarchy napisane. Ktoby tę książeczkę zamawiał, niech razem ze zamówieniem prześle pieniądze. Dziełko to bowiem wysyłamy tylko za gotówkę które kosztuje 1 koronę.

* **Wielka bójka na noże,** wywiązała się w ubiegłym tygodniu w jednej z kawiarń w Krakowie przy ulicy Mostowej. Przy jednym stole siedziało towarzystwo miejskie, złożone z maszynisty elektrowni miejskiej 21-letniego Karola Jagusińskiego, praktykanta straży pożarnej Bolesława Michalskiego, i dwóch jeszcze innych. Przy drugim zaś stole siedziało 7 flisaków, pochodzących ze wsi Wolicy. Jeden z flisaków chciał zapoznać się z sąsiadami i w tym celu

nawiązał rozmowę z Michalskim. Nie podobało się to Jagusińskiemu, już podpiłemu, że się wdaje z flisakami, który zaraz wyszedł z kawiarni, ale za małą chwilę nadszedł. Drzwi do kawiarni były już zamknięte. Jagusiński zaczął więc odgrażać się Michalskiemu, lecz Michalskiego pocieszali flisacy, mówiąc, że go obronią. Gdy wyszli flisacy z Michalskim na ulicę, Jagusiński z towarzyszami rzucił się na Michalskiego i uderzył go czemś twardem w ucho, że ten zaraz upadł na ziemię. Jagusiński zadał mu następnie drugą ranę w głowę nożem. W obronie Michalskiego stanęli flisacy i rzucili się na Jagusińskiego i jego towarzyszy. Wszczęła się zażarta walka, w której najwięcej ran odniósł Jagusiński. Nadbiegła policya, ale zastała konającego już Jagusińskiego. Wezwane pogotowie ratunkowe mimo zastosowania wszelkich środków ratunku nie uratowało Jagusińskiego, bo na drugi dzień umarł. Flisacy po krwawej bitce uciekli na galary, ale policya aresztowała z nich kilku i najwinniejszych odstawi do sądu karnego.

* **Obraz Jadwigi.** W sprawie podarku (premium) dla Czytelników naszych podajemy jeszcze, co następuje: Obraz „Jadwiga" dostanie każdy nasz prenumerator, jeżeli zapłaci całoroczną prenumeratę za „Prawdę" na rok 1909, a nadto jeżeli dołączy kwotę 1,30 kor., którą to kwotą pokryjemy koszta przesyłki. Obraz wysyłać będziemy w rulonach, tak sporządzonych, że w czasie drogi nie zostanie uszkodzony. Wysyłka zostanie opłaconą przy nadaniu na poczcie i Czytelnicy przy odbiorze jej nic już płacić nie będą. Podawać będziemy także w „Prawdzie" komu obraz został wysłany. Wysyłkę obrazów rozpoczniemy dopiero w listopadzie, a to z tej przyczyny, że w październiku przeprowadzamy się z ulicy kanoniczej na ulicę Stolarską l. 6, i otwieramy równocześnie drukarnię „Prawdy", co nam sprawia wiele kłopotu. Zmuszeni więc jesteśmy wysyłkę obrazów odłożyć na później na listopad. Szanowni Czytelnicy muszą przeto te parę dni na obraz zaczekać. Nadmieniamy tylko, aby ciekawość Czytelników naszych zaspokoić, że wielu prenumeratorów przybyło do naszego lokalu redakcyjnego, aby oglądać obraz i wszyscy z zachwytem przyznali, że obraz jest nadzwyczaj piękny i udatny i że będzie ozdobą każdego domu. A ponieważ prosili, by też i w kupieniu ram im dopomódz, otoż zrobiliśmy umowę z jedną fabryką, która gotowa jest dostarczyć ram pięknych a tanich. W najbliższym numerze podamy cenę ram, które, jeżeli ktoś zechce, będzie mógł nabyć. Dalej jeszcze dodajemy i to, że każdy prenumerator może dostać tylko jeden obraz, a gdyby chciał brać drugi, musi już zań płacić 4 korony. A w końcu dodajemy jeszcze i to, że ci wszyscy, którzy do dnia 11 bm. zamówili obraz Jadwigi, dostaną go — choć odezwę naszą o obrazie Jadwigi źle zrozumieli.

* **Przedsiębiorstwo budowy** i biuro techniczne inż. Leona Krobickiego i Bronisława Wirstleina, poszukuje zaraz 150—200 robotników ziemnych do kopania zbiorników naftowych na czas około 2 miesięcy. Płaca albo dzienna po 3 kor. albo akordowa, przy której płaci się od metra kubicznego ziemi wraz z wywiezieniem po 60 hal. do 1,10 kor., zależnie od głębokości wykopu, osobno zaś za większe pniaki po 2—3 kor. od sztuki. Robotnicy pracujący w akordzie mogą zarobić 4—6 kor. Jeżeli zachcą pracować wieczorem, dostarczy przedsiębiorstwo bezpłatnie światła. Łopaty powinni mieć robotnicy o ile możności własne. Nocleg w barakach na miejscu pracy się znajdujących. Środki żywności do nabycia po niskich cenach w kantynach na miejscu. Koszta podróży do stacyi Borysław zostaną zwrócone tym robotnikom, którzy wytrwają do końca robót. — Zgłaszać się należy wprost do kierownika robót inżyniera Bronisława Wirstleina w Wolance koło Borysławia, stacya kolejowa Borysław. Przy większych partyach należy kierownika naprzód zawiadomić listownie lub telegraficznie z podaniem dnia i godziny przyjazdu.

* **Niedźwiedź.** Na pograniczu dóbr zakopiańskich i poronińskich odbyło się 15 b. m. polowanie na dziki, przyczem zastrzelił pan Józef Uznański niedźwiedzicę, ważącą 125 kg.

* **Z Myślenic** piszą nam: Dnia 14 września rb. odbył się wiec publiczny w Myślenicach na sali Rady powiatowej, zwołany przez miejscowe Komitety ratunkowe. Po zagajeniu wiecu przez Ks. Józefa Nowaka z Krzywaczki, na wniosek p. Stanisława Bernadego, obrano Go przewodniczącym, zastępcą Uhacza z Głogoczowa, sekretarzował zaś Stanisław Parys, nauczyciel z Krzywaczki. Pierwszy zabrał głos ks. Andrzej Mytkowicz z Krakowa, który w dosadnych słowach wykazał straszliwe klęski tegoroczne, oświadczywszy, że nie chce koloryzować, lecz uprzytomnić to, na co patrzy t. j. na ogólną nędzę jaka zagraża ludności w tym roku. Wezwał jednak obecnych by nie rozpaczali, lecz stanowczo żądali od rządu poparcia, który traktuje nas po macoszemu, gdy innym krajom austryackim spieszy zawsze z wydatną pomocą. Bo kiedy lud płaci podatki, w wojnie krew przelewa, więc ma i prawo żądać od rządu i pomocy. Dlatego mówca stawiając dalsze żądania zapomogowe od dotychczasowych, postawił wnioski: odpisu podatku, rozdziału soli dla bydła, ułatwienie kredytu i odpisanie procentu czy rozłożenie rat na dalsze lata i t. p. Po wezwaniu obecnych do pracy i jedności, zakończył mówca swe przemówienie, a zabrał głos p. Zgórniak z Krakowa, wykazując szkodliwość wódki dla zdrowia i ruinę, do jakiej doprowadza tych, którzy używają z nadmiarem tej wstrętnej opary. Wykazał następnie w cyfrach, ile rząd ma z wódki dochodu, oświadczając, że bogacą się tylko żydzi, którzy nietylko wyzyskują chłopa, ale i niejednego szlachcica dobrze obskubali, zabierając mu koszulę z herbami. Z wielką uwagą wysłuchali obecni tę mowę, która zrobiła wielkie wrażenie i uchwalono by w niedziele i święta szynki były zamknięte. Zachęcając do unikania karczem i głoszenia precz z wódką, skończył pan Zgórniak swą mowę, nagrodzony niemilknącą burzą oklasków. P. Stanisław Bernady, kierownik szkoły w Woli radziszewskiej, znany i ceniony powszechnie obrońca ludu, wykazał nędzę ludu, zaniedbanie tegoż przez władze, brak oświaty. Domagał się więcej szkół cztero-klasowych, by dać możność ludności posyłania dzieci do gimnazyum w Myślenicach, gdyż gimnazyum założono, lecz nie spytano, czy są szkoły, które do gimnazyum przygotować mogą. Postawił wnioski zebranym do uchwalenia, które jednogłośnie przyjęto, a mianowicie domagał się od rządu pomocy pieniężnej, dostarczenia pracy i soli dla bydła, naprawy około dróg, zniesienia podatku domowo-klasowego, reformy ustawy łowieckiej, zakładania szkół cztero-klasowych, uwolnienia dzieci w tym roku na czas kopania od nauki szkolnej i t. p. Obecny na wiecu ks. Kazimierz Lubomirski, który przypadkowo przybył jako poseł sejmowy, oświadczył, że wszystkie wnioski poprze. Gospodarz Dyrda z Jasienicy wniósł,

aby do gmin i Sejmu zaprowadzono cztero-przymiotnikowe głosowanie, co jednogłośnie przyjęto i narzekał na sól, jaką sprzedaje teraz Wydział krajowy. Wniosek p. Bernadego co do skasowania dyet poselskich w parlamencie podczas przerw, jednogłośnie uchwalono. **Obecny.**

* **Z Żurawna** piszą nam: Dnia 27 września 1908 w niedzielę, urządziła tu dziatwa z ochronki Sióstr Służebniczek N. Maryi Panny wieczorek ku czci 50-letniego jubileuszu święceń kapłańskich Ojca św. Piusa X. Program wieczorku obejmował oprócz deklamacyi i śpiewów na cześć Ojca św. także deklamacye zbiorowe jak: „Pielgrzym polski wzywa dziatwę do wzięcia udziału w oddaniu czci Ojcu świętemu, „Pięć części świata, Kościół, Polska, Wiek XX składają hołd dostojnemu Jubilatowi", „Los biednej sieroty", na końcu żywy obraz. Wszystko wypadło pięknie, kostyumy wspaniałe. Każdy z widzów czuł się wzruszonym, przysłuchując się tkliwym dźwiękom mowy niewinnych dziatek. Sala kasyna była przepełniona. Z zadowoleniem podnieść trzeba, że wszystkie stany naszego miasta wzięły gremialnie udział w tym wieczorku, a temsamem złączyły się z całym światem katolickim w oddaniu hołdu Jego Świątobliwości Ojcu św. — Siostrom Służebniczkom należy się zasłużona podzięka, że nie szczędziły trudów i poświęcenia około wyuczenia dziatwy, a widzom dozwoliły spędzić kilka chwil mile i błogo.

* **Z Wielopola Skrzyńskiego** piszą nam: Wystawa przemysłowo-rolnicza odbyła się u nas dnia 19-go i 20-go września, zorganizowana przez Towarzystwo okręgowo-rolnicze Pilzneńsko-Ropczyckie. Nie liczyliśmy na powodzenie wobec trudnych warunków, w jakich się znaleźliśmy z powodu tegorocznych klęsk elementarnych i ogólnego przygnębienia. Wystawa atoli przeszła nasze oczekiwanie i udała się wspaniale. Inwentarz żywy mimo olbrzymiej liczby zgatunkowano i rozmieszczono w niezwykłym porządku w parku miejskim i na targowicy; a więc konie, bydło rogate, trzoda chlewna, króliki rasowe, drób domowy. Wprost imponująco przedstawiała się wystawa — „nie spodziewaliśmy się tego" — oświadczył jeden z organizatorów wystawy. — Wyroby przemysłowe rozmieszczono w domu parterowym, tuż przy parku. Szczególniejszą uwagę wszystkich zwracał tu warsztat tkacki, sporządzony własnoręcznie, a iście genialnie przez „domorosłego artystę", ułatwiający niezmiernie żmudną pracę tkacką, gdyż w przeciągu kilku minut po wprawieniu w ruch motoru, o nader ciekawej konstrukcyi, dać może kilkanaście znakomicie zeszpulowanego płótna. Trudno tu wyliczać, wszystkie okazy przemysłu tkackiego, cementowego, które otrzymały uznanie od JWP hr. Reya, prezesa Tow. okr. roln. JWP Skołuby, prezesa organizacyi Straży pożarnej, którym należy się od nas szczerą wdzięczność za tak żywe zainteresowanie się wystawą i uznanie jej, boć to bodźcem dla nas do wytrwalszej pracy. Program wystawowy uzupełniły ćwiczenia okolicznych „straż pożarnych", które tak pięknie i z pożytkiem rozwinęły się w naszym okręgu, oraz odczyty. Zwłaszcza zajął naszą uwagę odczyt o „Organizacyi handlu bydłem rzeźnem", zwłaszcza nierogatem: kwestya istotnie na czasie; tembardziej, że tak wiele korzyści zapewnia ta organizacya nietylko wieśniakowi, ale i małomieszczanowi. Cel jej: wykluczyć zanadto licznych pośredników handlarzy naganiaczy, którzy wyzyskują i wprost tyranizują producenta t. j. właściciela sztuki, narzucając dowolną cenę. (Na coś podobnego patrzyłem np. w Sandeckiem). Zresztą własnemi oczyma przekonaliśmy się ile korzyści zapewnia ta organizacya, gdyż w sąsiednich okręgach wprowadzono ją w życie. Nic więc dziwnego, że zaraz na pierwszem zgromadzeniu wybrano mężów zaufania i przedkomitet przyszłej „Organizacyi", której powstanie będzie także jedną z istotnych korzyści wystawy.

Czytelnik „Prawdy" A. B.

* **Czego znów dokazała wódka.** Niema prawie tygodnia, by w gazetce naszej nie spotkaliśmy się z wstrząsającymi opisami wypadków, których powodem jest po największej części pijaństwo. Niestety tak już zżyliśmy się z tym śmierdzącym napojem, i oswoiliśmy się z opisem jego ofiar, że bez żadnego wrażenia o nich czytamy. W dniu 22 zeszłego miesiąca wracał Grzegórz Pałys, włościanin Porazki w stanie mocno podpitym z targu z Liska do domu. Przechodząc ponad stromą skałą w Tarnowie dolnej, już nocną porą, widocznie potknął się, bo runął w przepaść, rozbijając sobie czaszkę o kamienie. Dopiero siódmego dnia spostrzeżono ciało nieszczęśliwego między zaroślami, o czem doniesiono władzom. Oto znów dowód, ile to nieszczęścia sprowadza ten alkohol, a rodziny całe pogrąża w żalu i smutku. Kiedyż nastąpi upamiętanie się?

* **Zagadkowa śmierć.** Dnia 29. z. m. znaleziono w Przemyślu, w mieszkaniu własnem, zwłoki nauczyciela hebrajszczyzny, Józefa Schecka, starca 67-letniego, leżące już w rozkładzie. Lekarze przypuszczają śmierć wskutek udaru serca. Zwłoki odkryli uczniowie zmarłego, którzy przyszli po świętach na naukę do mistrza, a zastawszy drzwi zamknięte, uwiadomili rodziców. Rodzice zaintrygowani tem, wyważyli drzwi i znaleźli trupa. Śmierć nastąpiła przed pięciu dniami.

* **Wiec antyalkoholiczny we Lwowie.** Dnia 11 października b. r. odbędzie się we Lwowie wiec, który ma w czasie obradującego Sejmu zamanifestować, jak społeczeństwu zależy na walce z jednym z największych wrogów naszego kraju, t. j. pijaństwem. Zadaniem wiecu będzie domagać się od Sejmu krajowego uchwalenia ustawy, któraby bezwzględnie wystąpiła do walki z alkoholizmem, tak po miastach, jak i po wsiach.

* **Pomnożenie sądów w Galicyi.** Kraj. Związek sędziów we Lwowie uchwalił na posiedzeniu 26 z. m. między innemi sprawami wysłać deputacyę do Sejmu z petycyą o wezwanie rządu, ażeby jaknajrychlej przystąpił do załatwienia wniosków prezydyów wyższych sądów krajowych we Lwowie i Krakowie, tudzież Koła polskiego o pomnożenie sądów i liczby sędziów w naszym kraju. Obecne stosunki w sądownictwie są z powodu braku sił wprost rozpaczliwe. Związek sędziów żywi niepłonną nadzieję, że reprezentacya kraju, której wymiar sprawiedliwości również leży na sercu, wprost nie zezwoli na takie macosze traktowanie tej dla naszego sądownictwa tak pilnej sprawy.

* **Aresztowanie ukraińskich akademików.** Dzienniki ruskie donoszą, że w powiecie drohobyckim zo-

stali tymi dniami aresztowani ukrainofilscy akademicy: Winnicki, Uhryn i Konrad. Prokuratorya zarzuca im zbrodnie z §§ 69b i 285a. Aresztowania te mają być w związku ze sprawą agitacyi rewolucyjno-anarchistycznej, szerzonej wśród włościan ruskich, głównie za pomocą broszury Bakunina: „Rewolucyjny katechizm", wydanej w małoruskim przekładzie. Samborski sąd okręgowy przeprowadza cały szereg rewizyi wśród włościan w Stebniku, Młynkach i Hubiczach i w całym powiecie drohobyckim.

* **Socyalista złodziejem.** Wzorem innych większych miast, urządzili sobie byli socyaliści i w Stanisławowie własną „robotniczą piekarnię." Zrozumiałe, że personal tego przedsiębiorstwa zupełnie był prawomyślny, to jest czerwony. I to nie pomogło! Jakiś bardziej mędrkujący towarzysz, który zbytnio się widocznie przejął zasadami komunizmu, skradł zebrane przez się pieniądze, w pokaźnej kwocie 1.244 koron i zamyślał frunąć w daleki świat. Rozzłościło to jego własnych towarzyszy, którzy przytrzymawszy winnego, oddali go sądowi karnemu do ukarania. Socyalistyczny ten defraudant nazywa się Samuel Hornreich, jest żydem i liczy lat 27.

Dla potrzebujących zarobku.

Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 1 kucharkę, adres: Sienkiewicz, żona adwokata w Jaśle; 1 kucharkę do dworu; 1 pannę do sprzedaży wyrobów chirurgicznych do Czech.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 czeladnika kominiarskiego; 1 służącą umiejącą samodzielnie prowadzić kuchnię; 1 chłopaka na praktykę do handlu i restauracyi.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 2 sługi; 1 kapelmistrza do weteranów.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 2 służące do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 pokojówkę; 1 kucharkę; 2 uczniów do piekarni do Dziedzic.

Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie poszukuje: 1 ogrodnika dworskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 czeladnika piekarskiego; 2 służących do wszystkiego; 1 gospodynię z kaucyą; 1 ucznia do blacharza; 1 ucznia do fryzyera; 1 ucznia do malarza; 1 ucznia do piekarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 1 leśniczego z większą praktyką; 1 karbownika, znającego się na maszynach rolniczych; 6 parobków; 4 dziewki; 1 ogrodniczka poduczonego na wieś; 1 furmana do koni; 2 lokaji bezżennych na wieś; 1 lokaja młodszego; 2 klucznice; 1 gospodynię-kucharkę; 3 służące do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowie poszukuje: 1 parobka do małego folwarku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 6 parobków do koni; 2 lokai-kawalerów; 4 służące; 1 kapelmistrza do orkiestry dętej i smyczkowej.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 10 fornali rocznych, ile możności starszych i żonatych; 1 rządcę z praktyką fachową; 1 kowala dworskiego; 1 stelmacha dworskiego; 50 do 70 robotników ziemnych na czas około 9 tygodni; 1 lokaja lepszego.

Miejski Urząd pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 pisarza ekonomicznego; 1 pisarza tokowego; 1 praktykanta kancelaryjnego; 1 adjutanta leśnego; 2 czeladników rymarskich; 1 czeladnika tapicerskiego; 1 czeladnika szewskiego; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 nianiek; 4 uczniów do tapicera; 2 uczniów do ślusarza; 1 ucznia do złotnika; 1 ucznia do introligatora; 1 ucznia do piekarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 1 stelmacha żonatego; 1 służącego do restauracyi; 1 lokaja; 1 ucznia krawieckiego.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych Biur, które te miejsca ogłaszają.

Zwracamy uwagę, że w numerze 36 „Prawdy" zamieściliśmy miejsca wolne, które mogą objąć urlopnicy.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. Szałościak. 3.75 ha'. otrzymaliśmy, dziękujemy; pozdrawiamy.

P. Motyka Ł. 1 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy, do końca roku należy się jeszcze 65 halerzy. Pozdraw.

P. Barlik A. 1 30 zapisaliśmy na prenumeratę. Pozdraw.

P. Foryś Fryderyk. Dziękujemy bardzo za popieranie i zjednywanie nam prenumeratorów Pozdrawiamy.

P. Cwiąkata. 4 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy. Pozdraw.

P. Durak. Gazety regularnie wysyłamy. Obraz jest bez ram, ten go otrzyma, kto zapłaci za r. 1908. Pozdrawiamy.

Ceny targowe z dnia 6-go października 1908.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal	do kor.	do hal
Pszenica biała	100 kg	—	—	—	—
„ czerwona i żółta . .	»	20	—	22	50
„ węgierska	»	23	10	23	70
„ uszkodzona	»	16	—	19	50
Żyto krajowe	»	18	—	19	70
„ węgierskie	»	20	10	21	60
„ uszkodzone	»	13	70	15	20
Jęczmień na krupy	»	14	50	17	—
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	12	50	14	—
Owies z opłatą akcyzową nowy .	»	14	90	16	20
„ „ „ stary .	»	17	30	17	70
Proso	»	—	—	—	—
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	16	40	17	50
Kukurydza	»	18	50	19	50
Groch	»	21	—	29	—
Fasola	»	19	50	30	—
Wyka	»	—	—	—	—
Rzepak zimowy	»	27	—	30	—
Koniczyna nasienna czerwona .	»	—	—	—	—
„ „ biała . .	»	—	—	—	—
Tymotka	»	—	—	—	—
Soczewica	»	20	—	36	—
Słoma	»	6	80	8	—
Siano	»	6	40	8	80
Koniczyna pastewna	»	9	20	10	—
Ziemniaki	»	5	—	6	—
Jaja	kopę	4	20	4	60
Masło	1' kg	2	20	2	40
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu . . .	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „ . . .	1 hl	—	—	170	—

Największy wybór obrazów i obrazków św.

reprodukcye znakomitych mistrzów i galeryi, z pierwszorzędnych fabryk). **Medaliki i krzyżyki srebrne i zwykłe. Różańce, szkaplerze, korpusy na krzyże od maleńkich do dużych, tanie i droższe, są też artystycznej roboty z kości słoniowej, oraz rzeźbione z drzewa figury święte najrozmaitszej wielkości. Feretrony i obrazy do tychże. Oprawia się obrazy w ramy z listew, których posiadam znaczny wybór. Książki do nabożeństwa** dla każdego wieku i stanu. **Znakomite świece woskowe.** Przyjmuje się wszelkie zamówienia w zakres handlu wchodzące.

K. Zajączkowski w Krakowie, Plac Maryacki 8.

Stassfurcka sól potasowa

zawierająca 40%, czystego potasu jest

pod wszelkie zasiewy ozime

najlepszym i najtańszym nawozem potasowym na wszelkie grunta, gdyż podnosi plony, poprawia jakość ziemiopłodów, użyźnia wszelkie gleby, łąki, koniczyska i pastwiska.

100 kg. stassfurckiej 40% soli potasowej zawiera więcej blisko 5-krotną ilość potasu w stosunku do kainitu kałuskiego, a przez zaoszczędzenie blisko 5-krotn. kosztów dowozu i pracy połączonych z użyciem kainitu kałuskiego, wypada w 40% stassfurckiej soli potasowej jeden kilogram potasu taniej jak w kainicie kałuskim.

Stassfurcką 40% sól potasową stósuje się w każdym czasie, zaś kainit na kilka miesięcy przed siewem.

Jeneralny reprezentant dla Galicyi i Bukowiny

Józef Karrach, Lwów, ulica Kościuszki nr. 18.

Cenniki i broszurki objaśniające darmo.



męskie Ankr. Remont. z port. Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem i orłem polskim, piękn. wykonane złr. 1.95 lepsze b. dobrze idące złr. 2.35.



Zegar
z biciem na dzwonek lub sprężynę z pięknym cyferblatem bardzo dobrze idący z 2-ma ciężarkami złr. 1.70.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmitrzowskich i tow. muzycznych

J. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Najtańsze środło nabycia wyrobów tkackich.

Z najlepszego przędziwa i najstaranniej wykonane **płótna białe zwykłe i prześcieradłowej szerokości,**
Szewioty, Dreliszki, Ręczniki, Chusteczki do nosa, Ścierki, Obrusy, Serwety, Płócienka kolorowe itp.
poleca po cenach umiarkowanych
Tkalnia wyrobów lnianych i bawełnianych
pod opieką św. Józefa
Antoniego Baruta w Korczynie obok Krosna.
Próbki wysyła na żądanie darmo i opłatnie.

Taniej niż wszędzie

znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie.
Również silne materye na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon. 26-11
Poleca Szanownej P. T. Publiczności tkalnia
Józefa Jórasza „pod op. Najśw. Rodziny"
w **Korczynie** obok Krosna (Galicya).
Próbki z oceną na żądanie gratis i franko.

„WIĄZANKA PIEŚNI POLSKICH"

patryotycznych, zawierająca 125 stron druku, kosztuje w ozdobnej płóciennej oprawie 50 hal., a w broszurowanej 30 hal. **Książeczka ta winna się znajdować u każdego dobrego Polaka.**

Zamawiać należy w **Administracyi „Prawdy"**, Kraków, ulica Kanoniczna l. 5., a **zamawiający winien przesłać zaraz zapłatę przekazem lub markami, inaczej zamówienia nie uwzględniamy.**

AKCYJNY BANK ZWIĄZKOWY

dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie

otworzył z dniem 15 kwietnia 1908 w **Boguminie** (Oderberg) w domu p. **Kasslera** w pobliżu dworca kolejowego naprzeciw apteki

Agencyę dla wymiany pieniędzy wszelkiego rodzaju.

DARMO.

10 000 koron

nie — ale

wysokie dochody poboczne

ofiarujemy każdemu, kto nam poda swój adres na karcie pocztowej. Bliższe szczegóły pod **„N. 46"** przez agencyę ogłoszeń Eduard Braun, Wiedeń I, ulica Rotenturm 9.

Wspaniała nowość!



Prawie za bezcen bo tylko za K. 4.60 sprzedajemy śliczny, trwały, znakomicie idący, do prawdziwego złotego łudząco podobny, **wspaniale złocony** i nadzwyczaj pięknie grawirowany zegarek kieszonkowy Anker-Remontoir, 36 godzin idący za jednem nakręceniem, z bardzo **ozdobnym złoconym łańcuszkiem** i z 2-letnią gwarancyą. **Każdy zegarek jest zaopatrzony oryg. plombą.** Cena tylko **kor. 4.60, 8 sztuki kor. 12.90.** Taki sam niklowy z łańcuszkiem posreb. kor. 8.75, 8 sztuki kor. 10.25. Wysyłka za zaliczką. **Towar nie odpowiadający przyjmujemy w przeciągu 8 dni napowrót i pieniądze zwracamy franko.**

Kapellner i Holzer, Kraków, Dietlowska 68/12.

Bogato illustr. cenniki przeszło 2.000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

JEZIORO BALATON.

BAŚŃ LUDOWA WĘGIERSKA.

—«»—

Wśród niezmierzonej okiem równiny leży mała osada. Trzciną pokryty domek mieszkalny, otoczony jest ładnym warzywnym ogrodem, do którego przytyka kilka stogów siana i słomy, na końcu zaś znajduje się obora dla bydła i owiec. Wszystko oznacza ład i staranne gospodarstwo.

W koło zabudowań łany bujnym kłosem powiewne, a na pagórkach łąki, na których trzody obfitą paszę znajdują.

Jest to posiadłość na całą okolicę znanego, starego wieśniaka Balata, którego pycha i kamienne serce postrach we wszystkich obudzają.

Tu pędzi on życie z córką swoją Jolanką, którą wszyscy sprawiedliwie „najpiękniejszą“ nazywają, gdyż rzeczywiście Jolanka jest obrazem prawdziwej, uroczej węgierskiej wieśniaczki.

Okrągła, opalona górskiem słońcem twarzyczka, z błyszczącemi a zarazem smętnemi oczyma, ma pewien wdzięk, urok, którym bezwiednie ujmuje tych, co ją otaczają.

Wszystkie cnoty, na których zbywało ojcu, połączone były w jego dziecku. Była ona aniołem opiekuńczym domu i czeladki.

Krzywdy przez surowy i despotyczny charakter ojca zadane, ona dobrocią swą i łagodnością goić i łagodzić umiała.

Czeladź i robotnicy wszyscy kochali ją i szanowali, ale najwięcej kochał ją Geza, pasterz, góral, który dawniej służył do koni u Balata; ten ją czcił i uwielbiał.

Rzadko jednak mógł Geza widywać ukochaną, mieszkał on o trzy godziny drogi od osady Balata, i kiedy niekiedy tylko mógł z nią wieczorem kilka słów zamienić, gdyż stary wieśniak niechętnem okiem na niego patrzał.

Dawniej wszystko było inaczej. Przed dwoma laty był on jeszcze w służbie u ojca Jolanki, lecz stary oddalił go, skoro spostrzegł miłość córki do biednego chłopaka.

Ale rozstanie się obojga młodych nie spełniło nadziei Balata. Raz rozbudzone uczucia, nietylko, że nie zagasły, ale przeciwnie, wzrosły do niczem niestłumionej namiętności.

Cicho i smutnie spełniała odtąd Jolanka codzienną swoją pracę; żadna skarga, żadne narzekanie z ust jej nie wyszło. Znosiła wszystko cierpliwie w tej błogiej nadziei, że nadejdzie kiedyś chwila, która ją z ukochanym połączy; wszakże dobrym ludziom musi być dobrze na świecie, myślała sobie.

Nie tak spokojnie i uległe znosił los swój Geza. Zrazu jeszcze, jako tako, ale mijały miesiące, minął rok, drugi się już skończył; namiętność wzięła górę nad rozsądkiem. Przychodził często, coraz częściej czasami nocą, pokryjomu.

Dwa razy biedne dziewczę cierpiało: za niego i za siebie. W domu wieczna burza, skoro się ojciec o bytności Gezy dowiedział. Gorzkie wyrzuty, groźby sypały się na nią gradem; każda przelotna chwila szczęścia zmieniała się w nieprzerwany łańcuch utrapień.

I tak mijał czas, ponure godziny, smutne dni. Nadeszła wigilia Bożego Narodzenia. Zachmurzony wszedł stary wieśniak do izby i groźnym głosem zawołał:

— Jolano!

Dziewczę siedziało w kącie i modliło się. Na głos ojca wstała, położyła różaniec na stole i wyrzekła nieśmiało:

— Co ojciec rozkaże?

— Widziałem w tej chwili jeźdzca pędzącego po drodze, poznałem konia jego, to Geza!

Dziewczę przerażone zadrżało.

— O mój ojcze! Dziś wigilia Bożego Narodzenia. Nie bądź srogim dla twojej córki. Zlituj się, bądź dobrym, pozwól mi tylko dzisiejszy wieczór być razem z Gezą. Nieboszczka moja matka pewnieby mojej prośby nie odrzuciła.

— Niegodziwa dziewczyno! — zakrzyknął stary z przekleństwem, schwycił ją za warkocz i ku drzwiom nią cisnął.

— Jezus Marya — zawołało biedne dziewczę.

— Precz stąd, rozkazuję ci, powiedz temu żebrakowi, jeżeli mu życie miłe, aby się progu mego nie ważył przestąpić.

Zaledwie stary te słowa wymówił, kiedy się drzwi otworzyły i Geza, góral, wszedł do izby, mówiąc:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Balat wściekłym wzrokiem rzucił na wchodzącego i groźnie z gniewem krzyknął:

— Precz z mego domu, łotrze, włóczęgo, albo ci natychmiast toporkiem łeb rozwalę!

— Przebacz gazdo, przebacz wiernemu słudze, serce moje... — nie mógł dokończyć. Balat zamierzył się, Geza zręcznie odparł cios i wyrwał staremu z ręki toporek, który przeleciał na drugą stronę izby i strącił ze ściany krzyż z Bożą Męką wiszący nad łóżkiem Jolanki.

Nastąpiło złowrogie milczenie. Geza uścisnął rękę kochanki i nie wyrzekłszy słowa, izbę opuścił. I Balat udał się do swojej komory, a biedne dziewczę same zostawił.

W kilka dni potem przyszedł znów góral, ale tym razem w nocy i nikt prócz Jolany o tem nie wiedział. Długo z sobą mówili i świtało już, kiedy Geza do swej chaty powracał.

Pomimo ostrego zimna jechał noga za nogą. Oczy jego jasno świeciły, na twarzy widać było błysk radości. Kilkakrotnie ręką pogłaskał grzywę swego konia, a poczciwe zwierzę wesoło zarżało, jakby rozumiało szczęście swego pana.

Tak, Geza był wesół i szczęśliwy, wszystkie najtajniejsze życzenia jego spełnić się miały. Marzenia i nadzieje bezsennych jego nocy miały się stać rzeczywistością. Po długich prośbach i zaklęciach udało mu się nakoniec nakłonić kochankę do ucieczki, aby ją z tak strasznego położenia wybawić; nie przyszło mu to łatwo, gdyż Jolanka całem sercem do ojca, pomimo jego srogości, przywiązaną była. Ale miłość silniejsza nad wszystko, jak żywioł wszystko burzący, umie przełamać najsilniejsze zapory.

W noc Sylwestrową obiecał Geza przyjechać, aby ją zabrać. W jego chatce wśród gór zakwitnie dla niej nowe szczęście, nowe życie. Dokładnie wszystkie szczegóły ucieczki między sobą ułożyli. Aby jej przechodzący wieśniacy nie poznali, a szczególniej, aby ich dawni towarzysze Gezy nie zdradzili, przyrzekł jej przynieść własne swoje suknie do przebrania. Wybrał dla niej najpiękniejszy swój strój świąteczny, najnowszą swoją burkę. Za mężczyznę przebrana ujdzie wszelkie-

go niebezpieczeństwa. Nazajutrz proboszcz da im ślub w ustronnym kościółku za górami.

Kilka dni dzielące ich od Sylwestrowej nocy zdały się kochankom wiecznością.

Nakoniec nadszedł ostatni dzień roku.

Jolanka niczem się przed ojcem nie zdradziła. Trwoga, co ją dotąd dręczyła, znikła zupełnie z jej serca. Obraz kochanka zacierał powoli obraz srogiego ojca. Kochała go, ale przed nim drżała, i czuła, że bez Gezy żyć nie może, zbroiła się więc w odwagę, aby się dostać na wolność. Była to burzliwa zimowa noc. Wicher wył złowrogo i gęsto śnieżną zawieję rozścielał po równinie. Wszystko zdawało się sprzyjać ich ucieczce, do rana śnieg pokryje ślad ich kroków po drodze.

Z bijącem sercem oczekiwało dziewczę chwili wyzwolenia.

Wcześniej może, niż należało, wybrał się Geza w drogę. Dojechawszy do osady, zsiadł z wózka i uwiązał konie u płota ogrodowego. Były to jego najlepsze koniki. Stały spokojnie, jakby przeczuwając niebezpieczeństwo, i strzygły uszyma, nasłuchując.

Ostrożnie, cichaczem zbliża się góral do dworku. Stukał zlekka w okno. Po chwili otwiera je Jolanka.

— Oto są suknie, czekam u płota przy drzwiach; pospiesz się, moje serce — szepcze zcicha chłopak i podaje jej zawiniątko przez okno.

— Idę zaraz, mój drogi — odpowiada dziewczę i szybko przebierać się zaczyna.

Wtem zatrzymuje się, tchu jej brakuje, zdało się jej, jakby pies w podwórzu zaszczekał, ale nie, to hukanie sowy lub wrony. Biednej dziewczynie ręce drżą; myśli o chwili, w której będzie musiała przejść przez kuchenkę, obok alkierza, w którym sypiał ojciec. Przytłumiony krzyk zamiera na jej ustach; teraz jej się zdaje, iż słyszy otwieranie drzwi.

Po chwili wszystko ucichło. Jolanka spiesznie w męzkie suknie kończy się przebierać.

Nie przeczuło nieszczęśliwe stworzenie, że ojciec nie spał; usłyszał on lepiej od niej szczekanie psa, a lękając się, czy czasem jaki rabuś nie zakradł się do bydła lub owiec, zerwał się z pościeli i cichaczem wyszedł czatować na złodzieja.

Ubrała się nakoniec i swobodnie odetchnęła, zamknąwszy drzwi za sobą, idzie przez ogród, aż samą ścieżką, którą przed chwilą szedł jej kochanek, a zaraz po nim, jej ojciec.

Stary Balat wychodził właśnie z obory gdy Jolanka około drzwi budynku się przesunęła. Spojrzał, przy blasku od śniegu odbitym, poznał ubranie Gezy. Pieniąc się z gniewu, cofnął się o kilka kroków. Skoczył potem za nim tak prędko, jak mu nogi starczyły, i z całej siły rąbnął toporkiem w głowę nienawistnej sobie ofiary. Przeraźliwy jęk dał się słyszeć w głuchej nocy. Jolanka padła martwa u nóg ojca.

— Łotrze! teraz już dom mój w pokoju zostawisz! — wrzasnął stary i wpadł napowrót do swej izby.

Skoro dzień zawitał i parobcy udali się do obory, znaleziono na podłodze trupa Jolanki.

Okrzyk przerażenia i głośny płacz dziewek i parobków obudził ze snu starego wieśniaka. Z przekleństwem na ustach wypadł z swej komory, ale w tejże chwili cofnął się, jak piorunem rażony. Na progu trup Jolanki, dalej trup Gezy, który z rozpaczy przed progiem starego się powiesił.

Odtąd wszystko od niego uciekało. Ani parobcy, ani dziewki służyć u niego nie chcieli. Nie znalazło się ani jedno serce, coby litość nad nim uczuło; wszyscy go nienawidzili, wszyscy nim pogardzali. Sam jeden, opuszczony od wszystkich, z psami tylko i trzodą, wiódł nieszczęsne życie w opustoszałej osadzie.

Nadeszła wiosna; wszystko się zieleniło i zakwitło; wszędzie gromadzili się ludzie, aby wdzięczną ziemię orać, uprawiać. Tylko Balat pozostał zawsze sam i opuszczony. Rano wywodził trzodę na pastwisko, wieczorem zapędzał ją do domu.

Było to jedyne jego zajęcie, pola i ogród leżały odłogiem, tylko zielska i chwasty bujnie na nich się rozrastały.

Rok za rokiem schodził, aż nakoniec cała piękna niegdyś osada stała się zamarłą pustynią.

Pewnego razu, było to w gorącym dniu sierpniowym, Balat z owcami swemi był na łące, gdy na groźną burzę zbierać się zaczęło. Czarne chmury pokryły niebo, wicher zawył i straszne pioruny zatrzęsły ziemią.

Z wściekłością i przekleństwem porwał się wieśniak i popędził czemprędzej trzodę do domu.

Deszcz już lał potokiem, z trudnością zaledwie mógł spędzić rozproszone owce. Coraz mocniej smagał biczyskiem strwożone zwierzęta, nie biegły jeszcze dość prędko. Nie pomagało przeklinanie ani bicie, w gniewie porwał za mały ostry kamień, potem za większy; ale choć niejedno niewinne zwierzątko uciekając, zranione zostało, jeszcze według niego trzoda nie dość prędko zdążała.

Burza coraz straszniej się srożyła. Błyskawice i pioruny coraz częściej po sobie następowały. Stary wieśniak znów się po kamień schylił, ale głaz zdawał się przyrośniętym do czarnej urodzajnej ziemi, nie dał się wcale z miejsca poruszyć. Ten opór, wściekłość jego bardziej jeszcze podniecił. Przykląkł i zaczął odgrzebywać kamień rękoma tak silnie, że aż krwią się zbroczyły. Nakoniec kamień zwolna poruszać się zaczął; wieśniak ostatnie siły wytężył i nareszcie wyrwał go z ziemi. Ale w tejże samej chwili, z tego otworu wytrysnął spieniony strumień wody, który na kształt syczącego węża rzucił się na przerażonego i uciekającego starca.

Nadaremnie Balat wszelkiemi siłami bronił się przeciw ścigającym go bałwanom, dosięgły go wkrótce, schwyciły i w spieniony wir za sobą porwały.

Niewyczerpane nurty szalonego żywiołu rzucały nim, jak piłką, stracił najprzód przytomność a potem i życie.

Rozwścieczone wody zalały całą piękną równinę, jak tylko okiem dosięgnąć można było. I tak powstało wielkie, rozległe jezioro. Z wieśniaka Balata zostało tylko imię jego i jezioro to „Balaton" nazwanem zostało.

Co wieczór słychać jęki i żałosne głosy, wznoszące się z ciemno-modrych wód jeziora; przypatrując się dłużej poruszanym od wiatru falom Balatonu, spostrzedz można ponad niemi białe łby owiec, a wśród gęstej mgły snuje się upiór odzianego w ciemną bundę starca, który za karę złego, kamiennego serca, wiecznie musi wśród burzy pędzić przed sobą, ową nieszczęsną trzodę.

SZTUKA ŻYCIOWA.

Odwaga w życiu codziennem.

Ułożyć sobie życie według utartych zasad obyczajowych, jest bardzo trudnem zadaniem dla tych, którym zbywa na odwadze. Rzadko bardzo i to chyba przypadkowo udaje się człowiekowi, nie posiadającemu odwagi, nie uzbrojonemu należycie w gorliwość i wytrwałość — przyprowadzić do skutku to, co sobie najmocniej postanowił.

Kto drży przed ludzką naganą i po lada najmniejszem rozczarowaniu traci odwagę — kto nie może zapanować nad swemi ułomnościami i błędami, ten nigdy nie wzniesie się ponad siebie i swoje otoczenie i zawsze będzie się krępował rzeczywistemi lub urojonemi granicami.

Na każdemu z nas można się zdobywać na taką odwagę, jaką się męczennicy lub zdobywcy świata odznaczali, lecz każdy może i powinien zdobyć się na odwagę niezbędną w życiu codziennem.

Do nadzwyczajnych w tem życiu czynów, powołanych jest od Boga bardzo niewielu — lecz czyż nie jest to o wiele zaszczytniej przejść przez życie z tysiącami jego codziennych walk i utrapień z dumnie wzniesionem i pogodnem czołem, niż spełnić szybko jakiś ryzykowny, odważny czyn?

Miej odwagę pokonać samego siebie, swoje namiętności i nawyczki i odrzucić wszelkie wymówki, które ci tak łatwo na usprawiedliwienie twych czynów z pomocą przychodzą.

Miej odwagę wyznawać wiarę twoją i przekonania religijne zawsze i wszędzie i pamiętaj, że skrupuły w wyznaniu tej wyższości duszy są podłem, niewolniczem tchórzostwem. Miej odwagę wypowiadać, gdzie należy twoje zdrowe zapatrywania i nie bądź pobłażliwym, gdzie widzisz fałsz, lecz wszelkiemi siłami pomagaj zawsze prawdzie na wierzch wypłynąć. Kto milczy na zło — jest jego wspólnikiem — a kto podnosi dobrą działalność i wskazuje je — sieje niejako ziarno podobnie dobrych czynów.

Miej odwagę przyznać się do popełnionego błędu lub do nieświadomości jakiejś rzeczy. Roztrząsając w ten sposób swoje sumienie — wyrobisz sobie szacunek i będziesz szedł drogą postępu.

Fałszywy wstyd, który zabija wszelką odwagę, wypływa z pychy lub tchórzostwa i jest bezpłodny, jak pusty kłos.

Miej odwagę znieść mężnie i z uśmiechem na twarzy to, co raz koniecznie doświadczyć będziesz musiał.

Miej odwagę raz jeszcze rozpocząć to, co ci przedtem się nie udało.

Miej odwagę przyznać się, że twoje środki nie pozwalają ci na zbyteczne wydatki — przez to odejmiesz sobie wiele goryczy, a zaoszczędzisz sobie wiele nieprzyjemności i upokorzeń.

Miej odwagę przekładać bardziej zdrowie i wygodę ponad przyjęte zwyczaje i wymysły nierozsądnej mody.

Miej odwagę traktować twych biednych, niepokaźnych przyjaciół serdecznie nietylko, gdy sam z nimi jesteś — lecz i wtedy, gdy spotkasz ich w towarzystwie takich ludzi, którzyby cię za takie znajomości nawet mniej szanować mieli.

Miej w końcu odwagę poddawać wolę twoją pod odwieczne prawo chrześcianina —twoje wygody, pod wolę bliźniego, twoje nawyczki ofiaruj obowiązkowi twego życia i powołania.

Wówczas łatwiej przejdziesz przez życie, bo nie trwożąc się nikim i niczem, staniesz się prawdziwie niezależnym.

Z PRZYRODY.

Wędrówka dzikich gęsi.

Niejeden z nas to już zauważył, że późną jesienią dzikie gęsi zbierają się z swemi młodemi we wielkie gromady i przelatują przez nasze okolice ku południu. Słychać przytem przeraźliwe gęganie. Ludy starożytne na północy, szczególnie Szwedzi i Norwegowie za czasów pogańskich wędrówkę tę uważały za polowanie najwyższego ich bożka Odyna.

Gdy który z nas przypatruje się temu odlotowi, myśli sobie w duchu: „Stoimy w przededniu zimy, wkrótce spadnie śnieg“.

Ojczyzna ptaków nie zawsze jest jednak tam, gdzie im jest dobrze, lecz przeważnie w miejscach, gdzie się gnieżdżą i wysiadują młode i w których same się wylęgną. Ojczyzną dzikich gęsi jest daleka północ. Znajdują się one tam w ogromnych gromadach na Spicbergu, w Grenlandyi i w zatoce Hudzońskiej i stanowią główne pożywienie mieszkańców tamtejszych okolic. Aby się gęsi dzikie mogły utrzymać, niezbędnemi dla nich są otwarte wody oraz trawy. Dlatego też udają się one we wrześniu lub październiku na południe, gdy na dalekiej północy zima się rozpoczyna a wody zamarzają. Dostają się one w październiku i listopadzie już do północnych Niemiec i tak tu jako też i w innych okolicach, gdzie klimat jest umiarkowany, pozostają, jeśli zima jest łagodna. Podczas ostrej zimy natomiast odlatują jeszcze dalej na południe, bo nawet do północnej Afryki.

Bardzo ciekawy jest także sposób takiej wędrówki. Przed odlotem gromadzą się dzikie gęsi na pewnych, ściśle oznaczonych miejscach i to w takim samym porządku, w jakim znów przy końcu odbytej wędrówki się rozdzielają. Zauważyć więc można, że podczas gdy wędrówka innych ptaków odbywa się zwykle w szykach ze sobą pomieszanych, dzikie gęsi wędrują w największym porządku. Zwykle lecą pod kątem ostrym. Stara gęś, która jest najsilniejszą i posiada najbardziej donośny głos, leci na czele. Gdy się zmęczy, cofa się na najdalszy kraniec kąta, aby odpocząć, a inne według porządku, jaki na nie przypada, zajmują jej miejsce.

Tak lecą one dniem i nocą, ale nie w kierunku prostym, lecz od stawu na staw, z pola na pole. Lot ich jest zwykle bardzo wysoki, a tylko w dnie mgliste latają tak nizko, że można je strzelać.

Polowanie na dzikie gęsi jest bardzo utrudnionem, gdyż są one bardzo czujne, mają nadzwyczaj bystry wzrok i wyborny słuch, to też myśliwy podczas polowania na nie, posługiwać się musi rozmaitemi sztuczkami. I tak pada z nich podczas ta-

kiej wędrówki rok rocznie tysiące. Mniej ich za to ginie nad rzeką Donem. Tam doznają one zwykle gościnnego przyjęcia. Na wiosnę z każdego prawie domu dońskich Kozaków ciągnie 6 do 7 par ku północnym morzom, by tam założyć gniazda i młode wychować. Kiedy spadną pierwsze śniegi, na północy, wracają one znów na południe wraz z dziećmi i siadają na tych samych domach, z których dawniej odleciały. Wtedy dziewczęta, chłopcy, kobiety stają przed drzwiami domów, przypatrują się przybyszom i wołają: „To są nasze gęsi, a te to ich dzieci!“

Z nadejściem wiosny wracają one znów na północ, aby w zaroślach, położonych nad wodami stojącemi składać jaja i je wysiadywać. W lutym i marcu składa samica 9 do 12 jaj, które są tak wielkie, jak jaja naszych gęsi swojskich. Wysiadywanie trwa 4 tygodnie. Gdy się tylko młode wylęgną, stare prowadzą je na staw a tam młode przyjmują



Wyjazd dworu książęcego na łowy w czasach dzisiejszych

pokarm taki sam jak stare; w nocy zaś wracają niepostrzeżenie ze stawów do zbóż i nigdy drogi nie zmylą. Tu wyrządzają większe szkody wskutek stratowania niż żarcia zboża. Dla rolników są one prawdziwą plagą i to tak długo, dopóki żeńcy zboża nie zeżną. Podczas poszukiwania za żerem stara gęś jest również lękliwą jak i młode. Na żer też wychodzą najczęściej nocą, a nie rozpoczynają dopóki nie rozstawią straży.

Dzięki bystremu wzrokowi i wybornemu słuchowi niebezpieczeństwo dostrzegają łatwo a wtedy ostrzegają się głośnem gęganiem i natychmiast wzbijają się w powietrze i odlatują.

Swiat, to szerokie pole, pełno na niem chleba,
Tylko się uczyć trzeba i pracować trzeba:
Wydobywać hart duszy, co śpi w poniewierce,
A herbem szlachetności wypiętnować serce.

L. Kondratowicz

NA ŁOWY.

Siedzi sobie zając pod miedzą
A myśliwi o nim nie wiedzą;
Psy po polu rozpuścili
Krzyk i łoskot uczynili
Był tu kot!

Wraz z piękną jesienią rozpoczyna się czas, którego myśliwi z upragnieniem oczekują — czas łowów. Miła to rzecz z flintą na ramieniu, torbą u pasa i z wiernym wyżłem przy boku bujać po polach, łąkach i lasach; szlachetniejsza to rozrywka, niż spijanie kufli w piwiarni, lub machanie kijem bilardowym, albo co jeszcze szkaradniejsze, obdzieranie się wzajemne za pomocą gry w karty.

To też, komu stosunki na to pozwalają, niech tej rozrywki używa, a choć może nie stanie się zapalonym i zawodowym zabijakiem chyżych zający i sarn płochliwych, ale za to pokocha niezawodnie te nasze niwy i lasy, polubi czyste, świeże powietrze, że już odtąd zawsze z utęsknieniem wracać będzie do wielkiej świątyni przyrody.

Z dawien dawna łowy były najmilszą zawsze rozrywką dzielnych przodków naszych. Tylko że bywały one zgoła inne, niż w dzisiejszych czasach bywają. Oto, jak opisuje Sienkiewicz łowy na dworze księcia mazowieckiego za panowania Władysława Jagiełły w odwiecznych, gęstych puszczach mazowieckich odprawiane, gdzie nie zające płochliwe, ale dziki i niedźwiedzie ubijano:

Biegli leśnicy poczęli pod wodzą wielkiego łowczego rozstawiać myśliwych długim rzędem na skraju polany, tak, aby będąc sami w ukryciu, mieli przed sobą pustą przestrzeń, ułatwiającą strzały z kusz i łuków. Dwa krótsze boki polany obstawione były sieciami, za któremi taili się borowi, „nawrotnicy“, których obowiązkiem było nawracać zwierza ku strzelcom, lub jeśli nie dając się spłoszyć, zaplątywał się w sieciach, dobijać go oszczepami. Nieprzeliczone gromady Kurpiów, umiejętnie rozstawione w tak zwaną otokę, miały pędzić wszelkie żywe stworzenie z głębi leśnych na polanę. Za strzelcami znów znajdowała się sieć, rozpięta w tym celu, by zwierz, który zdoła przedrzeć się przez ich szereg, został nią powstrzymany i w jej skrętach dobity.

Tymczasem daleko, daleko w głębi puszczy ozwały się rogi kurpieskie, którym z polany odpowiedział krótko wrzaskliwy głos krzywuły, poczem nastała cisza zupełna. Ledwie niekiedy za-

skrzeczała sójka w wierzchołkach sosen, niekiedy zakrakali jak kruki ludzie z otoki. Myśliwi wytężyli oczy na białą pustą przestrzeń, na której wiatr poruszał oszronionym sitowiem i bezlistnymi krzami wikliny, każdy czekał z niecierpliwością, jaki też pierwszy zwierz pojawi się na śniegu, wogóle zaś wróżono sobie łowy obfite i wspaniałe, gdyż puszcza roiła się od żubrów, turów, dzików. Kurpie wykurzyli też z barłogów kilka niedźwiedzi, które zbudzone w ten sposób, chodziły po gąszczach złe, głodne i czujne, domyślając się, że wkrótce przyjdzie im stoczyć walkę nie o spokojny sen zimowy, ale o życie.

Trzeba było jednak czekać długo, gdyż ludzie, którzy parli zwierza ku klamrom otoki i ku polanie, zajęli ogromny szmat boru i szli z tak daleka, że do uszu myśliwych nie dochodziło nawet szczekanie psów, które zaraz po odezwaniu się trąb spuszczone zostały ze smyczy. Jeden z nich, spuszczony widocznie za wcześnie, a bo też włóczący się luzem za chłopami, ukazał się na polanie, i przebiegłszy ją całą z nosem ku ziemi, przeszedł między myśliwcami. I znów uczyniło się pusto i cicho, tylko nawrotnicy krakali ciągle jak krucy, dając w ten sposób znać, że wkrótce robota się rozpocznie. Jakoż po upływie kilku pacierzy na skraju pojawiły się wilki, które jako najczujniejsze, pierwsze usiłowały się wynieść z obieży. Było ich kilka. Ale wypadłszy na polanę i zawietrzywszy wokół ludzi, dały znów nurka w bór, szukając widocznie innego wyjścia. Potem dziki, wynurzywszy się z kniei, poczęły biedz długim czarnym łańcuchem przez zaśnieżoną przestrzeń, podobne zdala do swojskiej trzody chlewnej, która na wołanie gospodarnej niewiasty zdąża, trzęsąc uszyma, ku chacie. Ale łańcuch ów zatrzymywał się, słuchał, wietrzył, zawracał i znów słuchał: wyboczył ku sieciom, i poczuwszy nawrotników, znów puścił się ku myśliwym, chrapiąc, zbliżając się coraz ostrożniej, ale coraz bardziej, póki wreszcie nie rozległ się szczęk żelaznych zastawników przy kuszach, warkot grotów, i póki pierwsza krew nie splamiła białej, śnieżystej podściełi.

Wówczas rozległ się kwik przeraźliwy, i stado rozproszyło się, jakby w nie piorun uderzył; jedne poszły naoślep przed siebie, drugie rzuciły się ku sieciom, inne poczęły biegać to w pojedynkę, to po kilka, mieszając się z innym zwierzem, od którego zaroiła się tymczasem polana. Już też dochodziły wyraźnie do uszu głosy rogów, ujadanie psów i daleki gwar ludzi, idących w głównej ławie z głębi boru. Mieszkańcy leśni, odpędzani z boków przez rozciągnięte szeroko w puszczy skrzydła otoki, zapełniali coraz szczelniej leśną łąkę. Nic podobnego nie można było zobaczyć nietylko w krajach zagranicznych, ale nawet i w innych ziemiach polskich, w których nie było już takich puszcz, jak na Mazowszu.

Dziwili się też nie pomału tej niezmiernej ilości zwierza, a zwłaszcza pan de Lorche, który w swojej Lotaryngii nic podobnego nie widział. Stojąc przy księżnie i dwórkach, jak żóraw na straży, a nie mogąc się z żadną rozmówić, począł on już był nudzić się, marznąć w swej żelaznej zbroi i mniemać, że łowy chybiły. Aż oto ujrzał przed sobą całe stada lekkonogich sarn, płowych jeleni i łosiów o łbach ciężkich, ukoronowanych, pomieszane z sobą, wichrzące po polanie, oślepione trwogą i szukające napróżno wyjścia. Księżna, w której na ten widok zagrała Kiejstutowa, ojcowska krew, wypuszczała grot za grotem w ową pstrą ciżbę, pokrzykując z ra-



Wojsko bułgarskie.

dości za każdym razem, gdy ugodzony jeleń lub łoś wspinał się w pędzie do góry, a następnie walił się ciężko i kopał śnieg nogami.

Lecz uwagę pana de Lorche zwrócił ogromny siwy na karku i łopatkach niedźwiedź, który niespodzianie wychylnął z szuwarów w pobliżu strzelców. Książę strzelił do niego z kuszy, a następnie wypadł ku niemu z oszczepem, i gdy zwierz podniósł się, rycząc okropnie, na zadnie łapy, skłół go na oczach całego dworu tak sprawnie i szybko, że żaden z dwu „brońców" nie potrzebował użyć topora. Pomyślał tedy młody Lotaryńczyk, że jednak niewielu panów, na dworach których bawił po drodze, ważyłoby się na taką zabawę, i że z takimi książęty i z takim ludem ciężką może Zakon mieć kiedyś przeprawę i ciężkie przeżyć godziny. Lecz w dalszym ciągu zobaczył skłóte w ten sam sposób przez innych myśliwych srogie, białokływe odyńce, ogromne, daleko większe i zaciekiejsze od tych, na które polowano w lasach Niższej Lotaryngii i w puszczach niemieckich. Tak wprawnych i dufnych w siłę dłoni łowców, ani też takich uderzeń oszczepem nie widział pan de Lorche nigdzie, co, jako człowiek bywały, tłómaczył sobie tem, że wszyscy ci, wśród niezmiernych borów siedzący ludzie, przywykają od dziecięcych lat do kuszy i oszczepu, zaczem i do większej w ich użyciu dochodzą od innych biegłości.

Legenda japońska o stworzeniu swiata.

Niegdyś, gdy jeszcze na świecie nic nie było, jedną wyjąwszy wodę, płynął Czam-Pas (najwyższy Duch) na kamieniu po szerokiem morzu i przemyślał jakby miał widomy świat stworzyć, by nad nim panować.

I rzekł:

— Nie mam ani brata, ani towarzysza, z którym bym się mógł o tem naradzić.

I mówiąc to, z gniewu splunął w morze, a potem płynął dalej.

A gdy Czam-Pas znowu kawałek na swym kamieniu oddalił się od miejsca tego, obejrzał się w około i postrzegł, że plwociny jego w wielką górę urosły, która za nim płynęła. Uderzył w nią laską swą, aby ją zniszczyć. Wtem Szajtan wyskoczył z niej i rzekł:

— Troskasz się, że nie masz ani brata, ani towarzysza, z którym byś mógł się naradzić o stworzeniu świata; jeżeli wola twoja, mogę ci brata zastąpić.

Ucieszył się tem Czam-Pas i rzekł:

— Niech tak będzie, jeśli nie bratem, towarzyszem być możesz. Trzebaby nam ziemię stworzyć, ale z czego? sama woda wszędzie!

Szajtan zamilkł, nie wiedział bowiem, jak ma stworzyć ziemię.

— Zanurz się w morze, — rzekł mu Czam-Pas, — na dnie jest piasek, wynieś go pełną gębą, zrobimy z niego ziemię.

— Właśnie ja toż samo miałem mówić, braciszku, — odparł Szajtan, który nie chciał przyznać, ażeby Czam-Pas większym i rozumniejszym miał być od niego. I nazywał go przeto bratem, chociaż tamten wziął go tylko za towarzysza.

— A zatem idź-że na dno i przynieś piasku — odezwał się Czam-Pas, — lecz gdy go będziesz chwytał, musisz imię wymówić moje.

Szajtan dał nurka, lecz, pełen dumy, zamiast wyrzec imię Czam-Pasa, powiedział swoje własne i nie dostał ani ziarna piasku. I z łona morza wytrysnął płomień i opalił go. Wrócił osmalony.

— A! braciszku, — zawołał — nie mogę dostać ani ziarneczka piasku, bo zaraz płomień tryska z głębi i pali mnie okrutnie.

— Idź-no nazad, towarzyszu, na dno morza, — ozwał się Czam-Pas — płomień cię nie tknie, gdy wymówisz imię moje.

Szajtan znowu pogrążył się w morzu, ale i tym razem duma nie dopuściła mu imienia Czam-Pasa wymówić. Powiedział imię swe i znowu płomień popalił go ze wszech stron, wypłynął i ukazał się bez piasku przed Czam-Pasem.

— Czyś powiedział imię moje? — zapytał Czam-Pas.

Szajtan musiał się przyznać, że go nie wymówił.

— A jakież imię wyrzekłeś, towarzyszu?

— Moje własne, braciszku.

Szajtan musiał trzeci raz się zanurzyć, zagrożony, że ogień go na popiół spali, jeśli jeszcze imię własne wypowie. Teraz więc na dnie powiedział imię Czam-Pasa i otrzymał bez trudności pełne usta piasku. Wróciwszy na powierzchnię oddał piasek Czam-Pasowi, ale nie wszystek; część zachowawszy w ustach, pomyślał:

— Niech braciszek ziemię stworzy, ja też zrobię sobie drugą.

Zaczął tedy Czam-Pas, tu i owdzie sypać piasek na morze, który urósłszy stał się ziemią. I gdy siane w morze ziarna rosły, poczęły też rosnąć i te które w gębie Szajtanowi zostały. I głowa mu jak góra się wzdęła, a Szajtan z boleści wielkiej wyć zaczął przeraźliwie.

— Czego tam tak wrzeszczysz, towarzyszu? — spytał Czam-Pas.

Szajtan był zmuszony się przyznać i rzekł:

— Braciszku, nie wyplunęłem wszystkiego i ziemia mi rośnie w głowie, a cierpię okrutnie.

Czam-Pas uderzył Szajtana laską po głowie i rzekł:

— Wypluń, towarzyszu, a będziesz uzdrowiony.

Szajtan tedy wypluwać zaczął piasek, ale z taką siłą, że wodnista i jeszcze nie stwardniała ziemia, razem wychodziła. I z tej powstały przepaści, doliny, wąwozy, a z piasku pagórki i góry.

Gdy Szajtan od boleści swych był wolnym, odezwał się Czam-Pas do niego.

— Nie możesz ty być towarzyszem moim, bo jesteś zły, a ja jestem dobry. Bądź przeklęty i idź na dno morza, w podziemia, w ogień, który cię już palił, gdyś przez dumę imienia swojego stworzyciela wyrzec nie chciał. Siedź tam i znoś wieczne męczarnie.

Nakładem redakcyi „Prawdy," Kraków — Czcionkami „Katolika," spółki wyd. z ogr. odp., Bytomiu.